

Barbara Sas

PORĄBANY

SCENARIUSZ FILMU TELEWIZYJNEGO

O S O B Y:

KOBIETA, dalej MATKA
ANTONI
DZIEWCZYNA
STARZEC
LISTONOSZ
ZAWIADOWCA
SĄSIADKA
CHŁOPIEC
NAUCZYCIELKA

DEDERKO
ZALEWSKI
BRODZIAK
SZCZERKOWSKI
i inni uczniowie

KASJERKA
DOZORCZYNI

PIELĘGNIARKA
SPRZEDAWCA
HIPIS
AKTOR
INSPICJENTKA
KSIĄDZ
KOBIETA INTERESU
DYREKTOR
CHUDA KOBIETA
SĄSIAD
DZIECKO
DZIENNIKARZ I
DZIENNIKARZ II
DZIENNIKARZ III
oraz inni dziennikarze i operatorzy

1.

Tory kolejowe bieżą środkiem lasu. Kiedy patrzymy przed siebie, widać ich łuk skręcający w lewo, schowany za drzewami. Stamtąd właśnie słyhać coraz głośniejszy śpiew kobiety. Wtórjuje mu rytmiczne stukanie. Za chwilę ona sama wyłania się zza drzew, widoczna jako sylwetka w kontrowym świetle zachodzącego słońca. Z rozpostartymi w powietrzu rękami, które mają jej zapewnić równowagę na wąskiej wstążce szyny, posuwa się do przodu, zgrabnie stępując obcasami.

Na tym tle napisy początkowe.

Teraz dopiero, kiedy zbliża się do nas na odległość paru metrów, możemy się jej przyjrzeć lepiej. Okazuje się, że nie jest to młoda dziewczyna, jak mogliśmy przypuszczać po głosie i zgrabnej sylwetce. Ma już chyba sześćdziesiątkę, ale nie chce pamiętać, ile ma lat. Nosi jaskrawą, krótką sukienkę, jest mocno umalowana, na rudych włosach zawiązała pretensjonalną szeroką kokardę. Buty na wysokich obcasach. Szpilka ześlizguje się nagle z szyny na żwirowate podłoże torów. Kobieta usiłuje niezgrabnie wejść z powrotem na tę równoważnię. Tak, nie mylimy się. Jest wyraźnie na rauszu. Macha ręką z rezygnacją, wreszcie zdejmuje pantofle, idzie teraz po szynach na bosaka.

Z dala słychać dzwonek rowerowy, a potem tuż obok głos.

LISTONOSZ Pani Porębowicz!

Kobieta nie podnosi nawet głowy.

Wąską dróżką biegnącą koło torów mija ją młody listonosz na rowerze.

LISTONOSZ Pani Porębowicz! Zostawiłem dla pani paczkę u sąsiadów!

Kobieta macha tylko niecierpliwie ręką, nie przerywając śpiewu. Zbliża się teraz do małej stacyjki. Z okna dworcowego budyneczku wychyla się mężczyzna w mundurze zawiadowcy.

ZAWIADOWCA Marianna! Marianna!

KOBIETA (*przerywa śpiewanie, spada znów z szyny*) Co chcesz?

ZAWIADOWCA Listonosz zostawił paczkę dla ciebie u Goździków. I złaż z torów! Za dwie minuty będzie leciał krakowski!

Kobieta nie śpiesząc się, schodzi z torów. Słychać zbliżający się pociąg ekspresowy, który mija stację z szaloną szybkością. Za chwilę nie ma go już w polu widzenia, niknie za zakrętem.

2.

Z butami w rękę kobieta zbliża się teraz do małej osady, wchodzi do skromnego, jednopiętrowego domku. Zatrzymuje się na parterze, potem coś sobie przypomina, uderza się w głowę, wspina na piętro, puka do drzwi. Otwiera jej młoda sąsiadka, z głębi wygląda sześćcioletni chłopiec.

KOBIETA Paczka... podobno jest tu paczka.

Sąsiadka patrzy na nią nieprzychylnie, nie odpowiada, znika w głębi mieszkania. Wraca z paczką, bez słowa zatrzaskuje drzwi. Kobieta wzrusza ramionami, schodzi na parter, otwiera kluczem drzwi do swojego mieszkania.

3.

Kobieta zostawia paczkę na stole, a sama zaczyna się kręcić po niedbale urządzonej starymi meblami pokoju, w którego rogu zlew i kuchenka elektryczna mają zastąpić prawdziwą kuchnię.

Rzuca gdzieś w kąt buty na obcasach, przez moment zaplątuje się w zdejmowaną przez głowę sukienkę, zostaje wreszcie w samej halce.

Z zawałonego brudnymi naczyniami zlewu wyjmuje jakąś szklankę i wlewa do niej wino przyniesione w torebce. Wypija i oddycha z ulgą. Teraz dopiero zabiera się do paczki na stole. Okazuje się, że opakowany kolorowym papierem pakunek mieści w sobie kilka coraz mniejszych pudełek. Wyjmuje wreszcie to najmniejsze, metalowe i podnosi pokrywkę. Z wnętrza wyskakuje na nią jakiś wielki potwór. Kobieta krzyczy przeraźliwie i salwuje się ucieczką na krzesło. Teraz dopiero widzimy, że potwór jest olbrzymim szcurem, który zaczyna jak oszalały miotać się po pokoju.

Kobieta łapie szczołkę i rusza za nim po pokoju, ciągle rycząc wniebogłosy. W końcu udaje jej się dotrzeć do drzwi. Szczur wypada przez otwór i ginie gdzieś w piwnicy.

Na podeście pierwszego piętra otwierają się drzwi, z których wybiega młoda sąsiadka, za nią dziecko.

SĄSIADKA (*krzyczy*) Co się znów stało?

KOBIETA Szczur, szczur!

SĄSIADKA (*kręci głową z dezaprobatą*) Pani Porębowicz, nie było za dużo dzisiaj tego wina?

Odwraca się i chce odejść, ale zatrzymuje ją głos Kobiety.

KOBIETA Szczur!... (*po chwili już innym tonem, dość bezsensownie*) Który dzisiaj jest?

SĄSIADKA (*dobitnie*) Ósmy marca, wtorek.

CHŁOPIEC (*ciągnięty przez matkę po schodach, wychyla się jeszcze na dół*) A ja narysowałem laurkę na dzień kobiet!

Słychać trzask zamykanych za nimi drzwi.

Kobieta wraca do swojego mieszkania, podchodzi do rozbebeszonego na stole pakunku. Z wnętrza wyciąga zapisaną kartkę: „W przyszłym roku przyślę ci grzechotnika. Może cię wreszcie udusi”.

Podpisu nie ma, ale ona chyba wie, kto jest autorem tej groźby. Stoi jeszcze chwilę z kartką w rękę, potem idzie do umieszczonych w drugim pokoju drzwi. Zdejmuje powieszony nad nimi na gwoździu klucz, przekreśla go w zamku.

Wnętrze, które się teraz odsłania, jest zupełnie inne niż jej pokój. Młodzieżowe biurko, leżanka, półki z książkami, wszystko równo poukładane, wysprzątane, ale od lat chyba nieużywane, pokryte wieloletnim kurzem.

Ona zatrzymuje się i nagle jednym ruchem zrzuca książki leżące na półce obok drzwi. W furii zaczyna rzucać przedmiotami, które nawiną jej się pod rękę. Dopiero gdy zdewastuje cały ten porządek, osuwa się na podłogę i zaczyna głośno szlochać. Znosi się od płaczu. Łzy rozmazują po całej jej twarzy czarny tusz. Tak poznajemy Kobieta, którą będziemy odtąd nazywać Matką.

4.

Antoni jest łysawy, niewysoki, ale dość przystojny przy swoich czterdziestu latach. To znaczy byłby przystojny, gdyby nie utykał na lewą nogę. A chłopcy nie wołaliby za nim „porąbany”, gdyby był dla nich chociaż trochę miłszy.

Teraz, spacerując pomiędzy ławkami ósmej klasy z grubym liniałem w rękę, mówi właściwie tylko do siebie, nie interesując się uczniami.

ANTONI ...i najlepszym przykładem takiej współpracy są mrówki. One nigdy nie konkurują ze sobą, nigdy ze sobą nie walczą. Nawet kiedy na ich terenie pojawi się inne stado, nie powoduje to żadnego konfliktu. Uważają, że miejsca jest dosyć dla wszystkich. Wydaje się, że są najbardziej altruistycznymi stworzeniami na naszej planecie. (*odwraca się zniecierliwie do wydekoltowanej nastolatki z gołym brzuchem, która smaruje coś bezmyślnie w zeszycie*) Pani Dederko powtórz, co mówiłem.

DEDERKO (*podnosi się leniwie, z wyzywającą miną*) Ja... nie słyszałam... pan tak cicho mówi...

ANTONI (*złośliwym tonem*) Pani Dederko niech umyje uszy. (*zauważa nagle jakąś plamkę na podłodze, pochyla się nad nią i zeszkrobuje starannie. Podnosi głowę, widząc szepczących chłopców*) Panowie Szczerkowski i Brodziak wyjdą natychmiast za drzwi!

Dwaj chłopcy śmiejąc się i ociągając, opuszczają klasę, a Antoni wraca do tablicy, przed którą na podeście stoi szkielet jakiegoś zwierzęcia.

ANTONI Pan Zalewski mi opowie wszystko, co wie o systemie społecznym mrówek.

Mały drobny blondynek, który właśnie wysyłał esemesa z telefonu komórkowego, nie fatyguje się go nawet schować

ANTONI Pan Zalewski podejdź tu do mnie. No, więc?

Złośliwie podnosi liniał, jakby chciał go uderzyć.

ZALEWSKI (*śmieje mu się w nos*) Nie wolno...

ANTONI Co?
 ZALEWSKI Nie wolno bić dzieci!
 ANTONI He?
 W tej samej chwili rozlega się dzwonek. W klasie podnosi się od razu gwar i krzyk.
 ANTONI Wynocha!
 Zbiera dziennik i swoje papiery ze stołu i wychodzi na korytarz. Idzie pomiędzy rozwrzeszczanymi dziećmi, kuśtykając w charakterystyczny sposób.
 Ktoś piskliwym głosikiem woła za nim.
 DZIECKO Porąbany, porąbany!
 Antoni odwraca się i wtedy niespodziewanie na jego twarzy łąduje pomidor.
 NAUCZYCIELKA (*zatrzymuje się obok*) Matko Boska! (*odwraca się do dzieciaków*) Kto rzucił pomidorem?
 Cały korytarz zamiera teraz, a ona powtarza pytanie jeszcze raz.
 ANTONI (*wycierając niezgrabnie twarz, nieprzyjemnym tonem*) Nie prosiłem cię o pomoc. Nie wtrącaj się!
 Nauczycielka wzrusza ramionami, a on nie patrząc na nikogo, wyslizguje się na schody prowadzące na ulicę.

5.

Dudniąc głośno po szynach, przelatuje poznański intercity. Odślania znaną nam stacyjkę, przed którą stoi teraz mały stolik nakryty białą serwetą. Na stole pół litra, dwie szklanki, jakaś sałatka, przy stole Zawiadowca i Matka.

ZAWIADOWCA (*stukając o szklankę Matki*) No, to twoje zdrowie! Nie masz już żadnego chłopa, ale przecież jakby nie było jesteś jeszcze kobietą, nie? Śmieje się.

MATKA (*obrażona*) Ale dowcip!

Wychyla do dna zawartość szklanki.

ZAWIADOWCA A myszami się nie przejmuj. W końcu mu się to musi znudzić. Ważne, że w ogóle pamięta!

MATKA (*wzrusza ramionami*) Nigdy mu się nie znudzi. Zawsze był strasznie pamiętliwy. I nie darował nikomu. Pamiętam, jak go popchnął raz Jasiak od Gawlików, to czekał parę miesięcy, aż się nawinęła okazja, żeby mu oddać.

ZAWIADOWCA To pewnie ma po twoim ojcu...

MATKA A jak wyjechałam na pierwsze tournée po ziemi kłodzkiej, to przez pół roku się do mnie nie odzywał. (*zamyśla się nagle*) To były czasy, nie? (*szybko podnosi butelkę, chce nalać sobie i jemu*) No, to dawaj!

ZAWIADOWCA (*przytrzymuje jej rękę z butelką*) Nie tak szybko, poczekaj! Były czasy, ale ich już nie ma. Nie masz już dwudziestu lat...

MATKA (*oburza się*) Mówisz tak jak oni, tak? Że jestem stara i nie umiem już śpiewać, tak? (*nalewa jednak sobie wódki, jednym haustem wypija, zaczyna śpiewać zachrypniętym nieco głosem piosenkę sprzed trzydziestu lat. Opada w końcu ciężko na krzeselko, zadyszana, przez łzy*) Ja mu... ja mu jeszcze dam... za te myśzy, za te wszystkie prezenty...

ZAWIADOWCA (*z litością*) Stara jesteś... kochana Marianna...

MATKA Ale stara...

6.

Ręka Antoniego zbiera z talerzyka bilon, przelicza dokładnie resztę, którą wydała kasjerka.

ANTONI (*gniewnym tonem*) Pani się pomyliła.

KASJERKA (*wzrusza ramionami*) O co panu znów chodzi?

ANTONI Pomyliła się pani jak zwykle na swoją korzyść. O, proszę, tu jest czterdzieści dwa grosze, a powinno być czterdzieści cztery.

Zaczyna liczyć bilon tak wolno i dokładnie, że stojący za nim w kolejce ludzie zaczynają sarkać.

KASJERKA (*wścieka się*) Ma pan tu złotówkę, reszty nie trzeba. I błagam pana, niech pan znajdzie sobie inny sklep!

ANTONI (*krzyczy*) Proszę mnie nie pouczać!

Nie śpiesząc się wcale, zbiera torby z zakupami i wychodzi wreszcie ze sklepu.

7.

Antoni kuśtyka gwarną ulicą śródmiejską, obejmując jedną ręką torby z zakupami, drugą przytrzymując stos zeszytów.

Mija restaurację, na progu której właściciel Chińczyk uśmiecha się do przechodniów.

Nasz bohater wykrzywia się na jego widok i skręca w boczną ulicę. Wchodzi do starego czynszowego domu.

8.

Obciążona torbami ręka Antoniego z trudem podnosi rozrzucone na schodach ulotki reklamowe.

Antoni wraca do bramy, puka wolno łokciem w drzwi dozorczyńni.

Kiedy na progu staje wreszcie gruba kobieta w fartuchu, zaczyna machać tymi ulotkami przed jej nosem.

ANTONI (*podniesionym głosem*) Znów cały dom jest obrzucony tymi śmieciami! DOZORCZYŃNI (*wzrusza ramionami*) A co ja mogę na nich poradzić? Nie będę co godzina sprzątać.

ANTONI Jeżeli jest brudno, to trzeba co godzinę sprzątać. Ja zgłoszę to do administracji.

DOZORCZYŃNI Niech pan sobie zgłasza, gdzie tylko pan chce.

Zamyka mu przed nosem drzwi.

Antoni stoi tak jeszcze przez chwilę, wściekły, że nie ma szansy na odpowiedź, i mrużąc pod nosem, kieruje się w stronę windy, rozrzucając z powrotem ulotki na schody. Otwiera drzwi windy i w tej samej chwili słyszy zbliżające się kroki. Z bramy biegnie w jego kierunku młoda Dziewczyna.

Antoni szybko zamyka za sobą drzwi i naciska guzik, ale Dziewczyna dopada właśnie do nich. Przez chwilę trwa walka – ona chce wejść, on kurczowo trzyma drzwi od wewnątrz. Dziewczyna jest jednak silniejsza, poza tym w odróżnieniu od niego ma obie ręce wolne. Wpada do środka.

Obie torby z zakupami i stos zeszytów rozsypują się po podłodze windy, która właśnie rusza na górę.

DZIEWCZYNA Przepraszam bardzo, zaraz to pobieram.

Jest bardzo młoda, ładna i cały czas, nawet kiedy się sumituje, uśmiechnięta i promienna. Usiłuje zebrać porzucane zeszyty, ale Antoni odpycha ją brutalnie.

ANTONI (*z gniewem*) Nie trzeba się było tak nachalnie pchać. Niech się pani odsunie.

DZIEWCZYNA Przepraszam, ale śpieszyłam się. Już jestem spóźniona.

ANTONI Trzeba było wobec tego wcześniej wyjść z domu.

DZIEWCZYNA (*wybuchu śmiechem, nie zwracając uwagi na jego niegrzeczny ton*) Ale przecież ja właśnie idę do domu.

Winda zatrzymuje się na trzecim piętrze i Dziewczyna wypuszcza go grzecznie pierwszego.

ANTONI Co?

DZIEWCZYNA Tu mieszkam, obok pana. Dwa tygodnie temu mój narzeczony wynajął dla nas to mieszkanie. Jesteśmy sąsiadami.

Uśmiecha się uroczo.

Antoni burczy jeszcze coś pod nosem, otwiera drzwi do swojego mieszkania, kątem oka widząc, że ona stuka do znajdujących się obok drzwi.

9.

Jest to wyraźnie starokawalerskie mieszkanie i widać, że właściciel nie jest zbyt bogaty. Ale książki, które wypełniają prawie cały pokój, stoją na półkach w równych rzędach i nie widać nigdzie kurzu. Obok reprodukcje dobrych malarzy, a na jednej ze ścian wiszą od góry do dołu kalendarze z różnych lat. Są to proste i tanie kalendarze ściennie, z których wyrывa się po prostu kartki wraz z upływem kolejnych dni.

Antoni stawia torby z jedzeniem w kuchni, stos zeszytów układa równo na biurku, gdzie stoją dwa długie drewniane pudełka. Na jednym z nich przylepiona jest biała kartka ze znakiem plus, na drugim widać minus. Antoni siada, na małych, białych paskach papieru pisze kolejno: „brudy na klatce schodowej”, „kasjerka złodziejka”, „bezczelna dzikuska”, potem wkłada je do pełnego prawie pudełka ze znakiem minus. Stojące obok „plusowe” jest niemal puste. Antoni wstaje, przechodzi na drugą stronę dużego pokoju, gdzie stoją jakieś klatki. Odkrywa je kolejno, podnosząc zawieszony na nich szmaty i teraz dopiero widzimy jego prawdziwe skarby. Jest tu osobne mieszkanie dla chomika, dalej specjalna przestrzeń dla małych białych myszek, w wielkim słoju kłębią się jakieś wstrętne wyglądające insekty, obok nich dziwny ptak skrzeczy na jego widok. Antoni rzuca jedzenie do kolejnych klatek, rutynowo, bez specjalnej uwagi czyści je, kiedy potrzeba.

Nagle zatrzymuje się, słysząc zza ściany jakieś odgłosy. To chyba głośny śmiech Dziewczyny spotkanej w windzie, wtóruje mu męski głos.

Antoni tężeje na chwilę, potem odchodzi od klatek. Łapie szczotkę i zaczyna nią walić w ścianę, a potem przytyka do niej ucho, nie mogąc na razie rozszyfrować dźwięków. Dopiero po chwili wiadomo, co to jest. Ktoś, chyba właśnie Dziewczyna, jęczy cicho, jej partner wtóruje jej głośnym sapaniem, dźwiękowa scena miłosna trwa aż do podwójnego krzyku.

Obok ucha Antoniego widać kalendarz z dwutysięcznego roku – kartki są zerwane aż do daty 8 marca. Pod cyfrą napis – Dzień Kobiet. Na samym dole długopisem ktoś napisał „szczur”.

Antoni krzywi się z niesmakiem, zaczyna bezceremonialnie walić pięściami w ścianę.

10.

Matka trzyma w rękach te same buty na wysokich obcasach i przekłada kolejno bose stopy po błyszczącej szynie.

Dochodzi do stacyjki. Na pustym peronie stoi tylko Zawiadowca z jakimś kolejarzem.

MATKA (*przystaje na chwilę, woła w ich kierunku*) Lolek! Warszawski już był?

ZAWIADOWCA Za dziesięć minut będzie w Lachowicach. (*przygląda jej się z niedowierzaniem*) Jedziesz do miasta? Co się stało?

MATKA (*nie patrzy na niego*) Nie odpuszczę mu, mówiłam, nie odpuszczę!

Szybko wsuwa bose stopy w buty na obcasach, potem odwraca się tak, by jej nie widzieli. W torbie ma ze sobą zawsze jakąś flaszeczkę. Wypija łyk, chowa ją z powrotem do torby, zaczyna biec pomiędzy torami w kierunku następnej stacji, na której chyba ma się zatrzymać pociąg. Potyka się, gubi torebkę, potem znów biegnie. Znika za zakrętem.

11.

Długi, biały korytarz. Skrzyżowanie szpitala z hotelem – prywatny dom starców. Czysty, zadbane, ślady ostatniego remontu. Zza oszklonych drzwi na końcu korytarza wyjeżdża wózek inwalidzki z pacjentem, pcha go młodziutka pielęgniarka.

Matka schowana za załomem muru, podnosi do ust torbę z winem, szybko pociąga duży łyk. Już jest gotowa.

Pielęgniarka podjeżdża do niej, widzimy na wózku siwego mężczyznę patrzącego gdzieś daleko przed siebie

PIEŁĘGNIARKA Jesteśmy. (*uśmiecha się*) I tak miałam pana wyprowadzić na spacer. Chodźmy tu.

Wyjeżdża z wózkiem na szeroki taras, poprawia jeszcze koc na nogach starego i zostawia ich samych.

MATKA (*pochyla głowę, nie wie chyba, jak zacząć, podchodzi do poręczy, zza której widać miasto na dole*) To ja. (*cicho*) Nie udawaj, że mnie nie zauważyłeś.

Przez twarz starca przebiega lekki skurcz, jakby coś go zabiło.

STARZEC (*obojętnie*) Kto?

MATKA (*po chwili, ściśniętym głosem*) Ja, twoja żona...

STARZEC Nie mam żony... nigdy nie miałem żony. (*z naciskiem, spokojnie*) Miałem latawca, który fikał nogami po różnych budach na prowincji.

Ktoś zagląda na taras, więc Matka czeka jeszcze chwilę. Opuszcza głowę.

MATKA (*cicho*) Przechodziłam tędy.

Starzec nie odpowiada.

MATKA Nie przeszkadzałabym ci, gdybym nie musiała.

STARY (*dziwi się złośliwie*) O!

MATKA Chciałam się dowiedzieć o adres Antoniego...

STARZEC (*wybucho nieprzyjemnym śmiechem*) Adres Antoniego, ode mnie? A czy to nie ty przypadkiem odebrałaś mi go kiedyś? Nawet raz w tygodniu nie pozwoliłaś mi go widywać. Powiedziałem już. Nie mam żony ani syna. I wcale się tym nie martwię, wiesz? Lepiej nie dźwigać tego balastu, kiedy się puka do Piotrowych drzwi!

MATKA Myślałam, że mi pomożesz go odszukać...

STARZEC Nie jestem ciekawy, co myślałaś.

MATKA Muszę go znaleźć, rozumiesz? Muszę!

STARZEC (*nieruchomy dotąd, pochyla się w jej kierunku i syczy jadownicie*) Idź do tego clowna, swojego kochanka, słyszysz? Wynocha!

MATKA (*teraz też podnosi głos*) Nie mów tak! Też nie jesteś bez winy... gdybyś nie siedział...

STARZEC (*odchyła się gwałtownie do tyłu, próbuje uruchomić wózek, krzyczy głośno*) Siostró, siostró! Ta pani chce już iść. Proszę mnie zabrać do pokoju.

W drzwiach pojawia się Pielęgniarka, a on wykonuje jeszcze jeden gwałtowny zwrot na wózku, który kręci się teraz z nim po całym tarasie, obija jak szalony o ściany i poręcze.

PIEŁĘGNIARKA Boże! Co pan wyprawia? (*łapie za uchwyt wózka, usiłuje go wyprowadzić*)

STARZEC (*już wyjeżdżając z tarasu, do skulonej Matki*) Śmierdzisz wódą!

12.

Antoni splotkuje pod strumieniem wody maszynkę, potem znów wraca do golenia. Widać w lustrze jego namydloną twarz, kawałek gołego torsu. Powoli, bardzo dokładnie zdejmuje zarost i pianę żyletką. Słychać pukanie do drzwi.

ANTONI Kto tam?

Nikt nie odpowiada.

ANTONI (*z maszynką w ręku dochodzi do drzwi wyjściowych, pochyla się, nasłuchując. Gniewnie*) Kto tam?

Za drzwiami jest cisza. Antoni próbuje wyjrzeć przez judasza, ale nikogo nie widać. Otwiera drzwi i natychmiast gwałtownie zamyka, widząc na korytarzu uśmiechniętą twarz Dziewczyny.

DZIEWCZYNA (*zza drzwi, figlarnie*) Bałam się, że pan mi nie otworzy...

Antoni nie odpowiada.

DZIEWCZYNA Chciałam tylko pożyczyć trochę cukru. Narzeczony miał kupić, ale zapomniał.

ANTONI (*mruczy*) Sklep jest w następnym domu.

DZIEWCZYNA Ale ja jestem w nocnej koszuli... a kawa już się studzi.

ANTONI (*niezadowolony*) Proszę poczekać.

Idzie do szafki w kuchni, nasypuje cukru, wraca do drzwi i zatrzymuje się nagle. Szybkim ruchem wyciera ręcznikiem nieogoloną twarz, wrzuca koszulę na tors, przygląda się jeszcze w lustrze i dopiero potem uchyla drzwi.

Przez szparę widać Dziewczynę, jest rzeczywiście tylko w koszulce na ramiączkach, ale nie krępuje się zupełnie.

DZIEWCZYNA (*chwyta szklanę z cukrem*) Bardzo dziękuję.

Próbuje jeszcze zajrzeć przy okazji do mieszkania.

ANTONI (*natychmiast przymyka drzwi*) Proszę jeszcze dzisiaj oddać. I szklanę też.

Dziewczyna jeszcze coś mówi, ale on już nie słucha. Drepcze z powrotem do łazienki. Dopiero przed lustrem uświadamia sobie, że nie ma już mydlin na twarzy. Wściekły na siebie i na Dziewczynę, zrzuca koszulę, zabiera się znowu do namydlania.

ANTONI (*pod nosem*) Nachał jakiś!

13.

Duża przerwa w szkole, na korytarzu gwar. Antoni z teczką w ręku przedziera się przez tłum uczniów, popychany przez nich wchodzi po schodach na piętro. Na jego widok dwaj chłopcy szepczą coś do siebie, potem uciekają. Dzwonek wygania wszystkich do klas, na korytarzu robi się pusto. Antoni idzie dalej, nagle przewraca się jak długi. Gramoli się i wtedy dopiero zauważa cienką, niewidoczną żyłkę nylonową, przez którą się przewrócił. Odwraca się. Na dolnym korytarzu jest niemal pusto, w perspektywie widać dwóch chłopców.

CHŁOPCY (*umykają z krzykiem*) Porąbany! Porąbany!

Antoni rzuca się w tamtą stronę, ale za chwilę zdaje sobie sprawę, że nie ma szansy ich dogonić. Otrzepuje spodnie i wchodzi do swojej klasy. Nie zauważa, że zza rogu pustego korytarza obserwuje go znana nam Nauczycielka.

14.

Antoni wchodzi w chwili, kiedy dwóch chłopców odskakuje od jego stolika. Klasa jest jak zwykle rozgadana, każdy robi, co chce. Panna Dederko maluje właśnie usta czerwoną szminką. Zalewski zaczyna dzwonić z telefonu komórkowego. Szczerkowski i Brodziak chowają coś pod ławką, umierając ze śmiechu.

Antoni rozkłada dziennik, siada przy stoliku. Klasa na moment zamiera w oczekiwaniu.

Antoni podskakuje, maca spodnie z tyłu, czuje wielką plamę. Sprawdza krzesło, jest mokre.

Wpatrzony w niego oczy uczniów.

ANTONI (*surowo*) Kto wylał tu wodę?

Klasa milczy.

ANTONI (*podchodzi do ostatniej ławki, podnosi chłopca za sweter*) Zalewski, pytam, kto zmoczył krzesło?

ZALEWSKI (*wyswabadza się, podchodzi do stolika, ogląda uważnie krzesło, podnosi głowę. Z powagą*) Ja myślę, panie profesorze, że to nie jest woda.

Słychać cichy chichot za Antonim, ale on nie zwraca na to uwagi.

ANTONI To ty...

ZALEWSKI (*przerywa*) Jakież żółte...

ANTONI To ty!

Chichot wzmaga się.

ZALEWSKI (*wzrusza ramionami*) Ja nie... to pan tu siedział...

Klasa wybucha głośnym śmiechem.

ANTONI (*milczy chwilę, zbiera się w sobie*) Zalewski, Brzoza, Dederko, Lisicki, Kwaśnik, Poborski, Przybyła wyjdą z klasy!

Grupa wychodzi ze śmiechem, trzaskając drzwiami. Zostaje tylko parę osób.

15.

Antoni idzie znaną nam już ulicą w stronę swojego domu. Mija stojącego jak zwykle przed restauracją Chińczyka, już wchodzi do bramy, ale nagle sobie coś przypomina. Wraca i przechodzi na drugą stronę ulicy, skręca w poprzeczną do niej i zatrzymuje się przed wystawą sklepu zoologicznego, na której umieszczono klatki z różnobarwnymi ptakami. Przygląda się im przez moment. Słyszy nagle za sobą głos Dziewczyny.

DZIEWCZYNA Dzień dobry!

Widzi ją najpierw w odbiciu szyby.

DZIEWCZYNA Chciałabym też mieć jakiegoś ptaszka. Dzieci lubią ptaszki, prawda? Ale pewno są drogie?

Antoni nie odpowiada, nie patrzy na nią, wchodzi do sklepu.

Za ladą stoi Sprzedawca.

ANTONI (*pochyla się do ucha Sprzedawcy*) Czy jest jakaś wiadomość?

SPRZEDAWCA (*wzrusza ramionami*) Jeszcze nie wiem. Może będzie jakiś za dwa, trzy tygodnie. Proszę pytać.

Antoni odwraca się i znów widzi tuż obok siebie Dziewczynę. Wściekły odsuwa ją niegrzecznie z drogi i wychodzi. Dziewczyna pyta Sprzedawcę.

DZIEWCZYNA (*do Sprzedawcy*) Nie zrozumiałam... o co ten pan pytał?

SPRZEDAWCA O węża grzechotnika, proszę pani. Jest bardzo niebezpieczny.

Antoni jest już znów na ulicy, przyśpiesza kroku, ale nie udaje mu się uniknąć towarzystwa. Dziewczyna biegnie za nim, o mało co nie wpadając pod samochód. Jakiś kierowca, któremu wyraźnie się podoba, żartuje sobie z jej nieuwagi.

DZIEWCZYNA (*dogania wreszcie Antoniego, zafascynowana i podniecona*) Naprawdę chciał pan kupić grzechotnika? A co można z nim zrobić?

ANTONI Dokładnie to samo, co z innymi zwierzętami, moja droga panno. A teraz przepraszam, bo śpieszę się i nie mam czasu na wykład.

DZIEWCZYNA (*niezrażona, słodko i naiwnie*) Ja też się śpieszę, idziemy przecież do domu, tak?

Skręca za nim w bramę.

16.

Antoni otwiera drzwi windy i wychodzi pierwszy, ale Dziewczyna nie ustępuje. Gdy on otwiera drzwi do mieszkania, wślizguje się za nim.

DZIEWCZYNA (*rozbrajająco*) Tak bym chciała zobaczyć te wszystkie pana zwierzątka... proszę!

Antoni nie ma zamiaru się nią specjalnie zajmować. Rozbiera się, rozpakuje teczkę, układa coś na biurku, podczas gdy Dziewczyna, cały czas zachwycona, ogląda jego klatki, wydając przy każdej z nich ochy i achy, a w końcu podchodzi do ściany z kalendarzami.

DZIEWCZYNA (*przekrzywiając głowę, głośno czyta*) Dwa tysiące trzeci – krowie łajno, dwutysięczny czwarty – zdechły ptak, dwa tysiące piąty – karaluchy, dwa tysiące szósty – zdechła mysz, dwa tysiące siódmy – żywy czarny szczur. (*odwraca się zaciekawiona*) Co to jest?

ANTONI (*nie patrzy na nią, ze złością*) A teraz chciałbym się napić herbaty.

DZIEWCZYNA To może ja zrobię!

ANTONI (*dobitnie*) Chciałbym się napić herbaty sam!

17.

Matka sprawdza jeszcze raz zapisany na karteczce adres, przez chwilę waha się, jakby bała się zapukać do tych drzwi. Odchodzi na chwilę, ale wraca i znajduje dzwonek. Atakuje go ostro parę razy i czeka.

Drzwi otwierają się dopiero po długiej chwili i staje w nich potargany i dość niechlujny brodaty mężczyzna z długimi włosami. Ma około sześćdziesiątki, ale wygląda na hipisa. Zobaczywszy Matkę, w przestachu ogląda się za siebie, potem przymyka drzwi.

HIPIS (*szeptem*) Zejdź na dół do bramy, zaraz tam przyjdę.

W głębi mieszkania słychać ostry kobiecy głos.

GŁOS Kto to dzwonił?

Mężczyzna wraca do mieszkania, tłumacząc coś kłamliwie. Matka powoli schodzi ze schodów, zatrzymuje się w bramie, zapala papierosa, rozgląda się dookoła.

Z góry słychać najpierw głośne ujadanie psa, potem kroki.

Zza winkła ukazuje się wreszcie mężczyzna ciągnięty przez wielkiego, groźnie wyglądającego wilczura, który zaczyna skakać na Matkę.

HIPIS (*niegrzecznie, poskramiając psa*) Mówiłem ci, żebyś tu nigdy nie przychodziła.

MATKA Może byśmy skoczyli gdzieś na piwo, widziałam obok bar.

HIPIS (*odwraca się za siebie*) Mowy nie ma. Ona jest straszliwie podejrzliwa, na szczęście pies też chciał wyjść.

MATKA Musiałam przyjść.

HIPIS Co się stało znowu? Widzę, że ciągle popijasz? (*trochę przyjaźniej*) Daj spokój, kobieto, ja to już nie mam zdrowia.

MATKA Czy ty też dostajesz... paczki?

HIPIS (*wytrzeszcza na nią oczy*) Jakie paczki? No, czasem coś przyjdzie, ale raczej do niej.

Pokazuje na górę.

MATKA Pytam o takie specjalne paczki... na przykład na święto kobiet...

HIPIS (*puka się w czoło*) Zwariowałaś? Czy ja jestem kobietą?

MATKA (*ogłąda się za siebie, szeptem*) Boję się... On co roku przysyła prezenty, wiesz, takie specjalne „prezenty”... Grozi mi...

HIPIS (*wzrusza ramionami*) A co mnie to obchodzi... to było tak dawno...

MATKA (*zmienia się na twarzy, zaczyna mówić coraz głośniejszym głosem*) Nie obchodzi cię, tak? A kto wtedy po koncercie upił mnie i wsadził za kierownicę samochodu, przez kogo był ten wypadek, kiedy mały niemal nie stracił nogi, co?

Ostatnie słowa wykrzykuje tak głośno, że ludzie z ulicy wsuwają głowy do bramy.

Pies zaczyna na nią głośno szczekać.

Z góry słychać ostry głos kobiety.

GŁOS Kto tam tak krzyczy? Dlaczego pies tak szczeka?

HIPIS (*speszony, ogłąda się za siebie, szeptem*) Przestań ryczeć...

MATKA (*w furii, trudno ją zatrzymać*) Uważaj, bo pójde do tej twojej i wszystko powiem!

HIPIS (*usiłuje jej zamknąć usta. Wreszcie ucieka na schody*) Już idę, słoneczko!
 Matka zostaje sama wśród zgromadzonych w bramie ludzi, którzy przyglądają jej się rozbawieni. Poprawia sukienkę i z podniesioną głową przedziera się na ulicę.
 Tuż obok rzeczywiście jest jakiś zapluty bar. Waha się przez chwilę, potem jednak wchodzi do środka.

18.

Klasa jest jak zwykle rozgadana, kiedy Antoni, kuśtykając pomiędzy ławkami, opowiada. Chłopcy puszczać samolociki w kierunku dziewczyn, które chichoczą, ktoś czyta książkę, ogólny brak zainteresowania.

ANTONI Mogą żyć tylko dwie doby bez krwi. I czasami stado typuje jednego takiego, który ma zapas krwi na dłużej. I on się poświęca na korzyść tego, który już nie ma ani chwili do stracenia, który wypije jego krew... (*przerzywa i odwraca się gwałtownie*) Panowie Szczerkowski i Brodziak...

Obaj chłopcy podnoszą się i idą do drzwi, ale Antoni ich nagle zawraca.

ANTONI A dokąd to?

BRODZIAK Mówił pan, żebyśmy wyszli za drzwi.

ANTONI (*nie patrząc na nich*) Nie mówiłem nic takiego. Mówiłem, żebyście nie gadali. Chłopcy zatrzymują się przy drzwiach, ale nie wracają do ławki, szepczą coś między sobą.

ANTONI (*wywołuje znanego nam blondynka*) Pan Zalewski nam powtórzy, co mówiłem... proszę do mnie...

ZALEWSKI (*leniwie podchodzi do tablicy, cały czas patrząc na liniał, który Antoni trzyma w ręku*) Mówił pan o nietoperzach, które są wampirami.

ANTONI (*miesza się pod tym spojrzeniem, odkłada szybko liniał na swój stolik*) No, proszę dalej!

ZALEWSKI (*patrzy na chłopców stojących przy drzwiach, dają mu znak. Wykrzykuje*) A pan sam jest wampirem!

W klasie nagle czuje się jakiś dziwne podniecenie. Ktoś wstaje. Ruszają spod drzwi stojący tam chłopcy. Ten wyższy, Szczerkowski, łapie kosz na śmieci stojący przy drzwiach, podbiega od tyłu, wsadza go Antoniemu na głowę. Zaskoczony Antoni usiłuje się wyzwolnić, ale chłopcy z ostatniej ławki podbiegają do niego, wykręcają mu ręce.

Zalewski leniwie wyjmuje komórkę, zaczyna fotografować scenę.

Cała klasa wstaje, otacza pojmanego, Brodziak zaczyna.

BRODZIAK Porąbany! Porąbany! Porąbany!

Reszta przyłącza się do niego, wszyscy skandują coraz głośniej.

KLASA Porąbany! Porąbany! Porąbany!

Drzwi do klasy otwierają się nagle, staje w nich znana nam już Nauczycielka.

Klasa zamiera na chwilę, potem wszyscy szybko wracają na swoje miejsca. Antoni zostaje sam przy stoliku z koszem na głowie.

Nauczycielka podchodzi do niego energicznie, zdejmuje mu kosz z głowy, wyprowadza szarpiącego się z nią teraz Antoniego. Zatrzymuje się w drzwiach.

NAUCZYCIELKA Zalewski, proszę oddać mi komórkę.

Chłopak podchodzi do niej z opuszczoną głową. Oddaje telefon.

NAUCZYCIELKA A teraz cisza! Kto się pierwszy odezwie, wylatuje od razu ze szkoły!

Kiedy zamyka drzwi, w klasie jest już pełne zneruchomienie.

19.

Na korytarzu Antoni wyszarpuje się wreszcie z jej mocnego uścisku.

ANTONI Mówiłem, żebyś mnie zostawiła w spokoju!

NAUCZYCIELKA (*syczy szeptem*) Ty idioto. Wiedziałam, że to się kiedyś tak skończy. I mam nadzieję, że wiesz, że to twoja wina. Jesteś niezdolny! Zawsze byłeś niezdolny! Do kuchni się wtrącałeś, nic ci nie smakowało. Żadnej mojej sukienki nie pochwaliłeś, nic ci się nie podobało, ja też... i nigdy nie powiedziałeś do mnie...

ANTONI (*otrzepuje się, poprawia krawat*) Proszę, żebyś nie wprowadzała tu prywatnych elementów.

NAUCZYCIELKA Już dawno nie mamy ze sobą żadnych prywatnych elementów. Jak sobie przypomnę... Fini! Fini!

ANTONI (*wykrzywia się w jej kierunku*) I dzięki Bogu!

NAUCZYCIELKA (*ze złości traci dech*) A teraz... teraz idę do dyrektora! Zrobię porządek i z nimi, i z tobą.

Odchodzi w głąb korytarza.

20.

Otwierają się z łomotem drzwi windy na trzecim piętrze. Antoni, jak zwykle wściekły na wszystko, idzie w stronę swojego mieszkania. Słyszy coś, co nagle go zatrzymuje. Waha się przez chwilę, czy podejść do drzwi Dziewczyny, bo właśnie stamtąd dochodzi go głos. Ktoś płacze.

Słucha tego przez chwilę, potem wzrusza ramionami, wchodzi do siebie.

21.

Antoni rozkłada jak zwykle skrupulatnie rzeczy, które przyniósł ze sobą. Píše coś znowu na „minusowych” karteczkach i umieszcza je w odpowiednim pudełku. Nie chce słuchać odgłosów, które dochodzą zza ściany. Zabiera się do karmienia myszek.

Wreszcie nie może wytrzymać, wali jak zwykle szczotką w ścianę. Płacz milknie na chwilę, zaraz potem słychać stukanie do drzwi.

Antoni podchodzi do drzwi i otwiera je ze złością. Na progu stoi zalana łzami Dziewczyna.

DZIEWCZYNA (*z nadzieją w głosie*) Pan do mnie pukał?

ANTONI Czego ryczysz?

DZIEWCZYNA (*szybko wślizguje się do mieszkania. Pochlipuje*) Wrzucałam mu do herbaty zawsze trzy łyżeczki... słodziłam kakao... wczoraj to nawet kupiłam czekoladki... a on nas zostawił.

ANTONI (*łagodnie*) No, no, przestań się mazać. Co się stało?

DZIEWCZYNA (*znów wybucha płaczem*) Powiedział, że ma teraz ochotę na coś bardziej pikantnego. (*podnosi na Antoniego spojrzenie*) Pan rozumie, że on nie myślał o herbacie, prawda?

ANTONI (*stara się być surowy*) Nie histeryzuj. Pewnie wieczorem wróci.

DZIEWCZYNA Nie wróci. (*szlocha*) Wieczór już był trzy razy. Zostawił nas!

ANTONI Nas?

DZIEWCZYNA (*powoli uspokaja się*) No, bo ja... nie zauważył pan pewnie... To już ósmy miesiąc, ale ja jestem chuda i tego nie widać... (*uśmiecha się do Antoniego i sięga po jego rękę*) No, niech pan dotknie tu...

Próbuje położyć ją sobie na brzuchu, który pod obciążoną sukienką jest teraz widoczny.

ANTONI (*wyrywa się ze wstrętem*) Masz tu chustkę, wytrzyj sobie nos.

DZIEWCZYNA (*już zupełnie uspokojona, jakby zapomniała, że przed chwilą czuła się nieszczęśliwa. Rozgląda się, siada na fotelu stojącym przy biurku*) Mogę tu usiąść? (*wyciąga z kieszonki paczkę papierosów, szczebiocze*) Wiedziałam, że pan jest dobry. Zawsze mu mówiłam, że ktoś, kto kocha zwierzęta, nie może być zły.

ANTONI (*przerzywa cierpko*) Nie tutaj, to mój fotel. I żadnego palenia. Jak chcesz palić i zatruwać dziecko, to na korytarzu.

DZIEWCZYNA (*uśmiecha się promiennie, nie opuszczając jednak fotela*) To nie będę palić. Tylko chwilę tu posiedzę.

22.

Przez kulisy widać fragment sceny, na której odbywa się przedstawienie jakiejś kostiumowej sztuki. Chyba „Miesiąc na wsi” Turgieniewa. Matka stoi za czarną kotarą.

Właśnie schodzi ze sceny jeden z aktorów, który przed chwilą oświadczył, że podano do stołu. Zatrzymuje się koło niej.

AKTOR (*do Matki, szeptem*) Dał mi nawet kiedyś swój adres, ale kiedy tam poszedłem, okazało się, że nigdy tam nie mieszkał. On jest chyba trochę... tego... (*pokazuje kółko na czole*) Mówił, że woli być sam. Zawsze był dziwny.

Słychać głos Inspicjentki przywołującej go na scenę.

AKTOR Niech pani poczeka.

Znika. Inne osoby dramatu zajmują fragment widocznej stąd sceny. Wraca po chwili.

AKTOR (*z goryczą*) Dobrze, że pani mu nie pozwoliła zdawać do szkoły aktorskiej. Nie wiem, jak by to wytrzymał. (*obserwuje pilnie scenę*) I nie radzę go szukać. Niech pani poczeka do następnego dnia kobiet. Niemożliwe, żeby przysłał tego, no... dusiciela.

Głos Inspicjentki znowu go wzywa, ale Matka łapie go za ramię.

MATKA Może pan jednak poradzi...

INSPICJENTKA (*pojawia się obok i syczy głośnym szeptem*) Co pani tu robi, do cholery!?

AKTOR (*odchodząc*) Niech pani spyta jego dawną kobietę. Przecież ją pani zna...

23.

Dziewczyna pochyła się ciekawie nad pudełkami „minus” i „plus”.

ANTONI Nie ruszaj! Niczego nie ruszaj!

DZIEWCZYNA (*wzrusza ramionami. Z podwiniętymi nogami rozsiada się wygodnie na fotelu Antoniego. Jest chyba zupełnie pogodzona z losem, bo usta jej się nie zamykają*) Powiedziała, że jest zapłacone tylko za jeden miesiąc z góry... (*wyciąga z kieszonki sukienki papierosa i wkłada niezapalonego do ust. Pod spojrzeniem Antoniego wybucha śmiechem*) Przecież nie palę. Bezczelny kłamczuch! (*klepie się delikatnie po wystającym brzuszku*) Co z ciebie, słonko, wyrośnie, jeżeli masz geny po tatusiu?

ANTONI (*posepnie*) Nie masz żadnych pieniędzy?

DZIEWCZYNA (*wzrusza beztrosko ramionami*) Mam jeszcze trochę, ale to nie wystarczy. (*zmienia pozycję na fotelu, widać, że czuje się tu bardzo dobrze i swojsko*) Poszłabym do jakiejś pracy, ale kto teraz przyjmie mnie w takim stanie? Nawet jak wkładam szerokie sukienki, to widać już tego dzieciaka. A który to miesiąc, pytają od razu... a potem... wie pan. Nie ma wolnych miejsc.

ANTONI (*nie patrzy na nią, widać, że gorączkowo rozmyśla*) Przecież masz chyba rodziców, jakichś krewnych?

DZIEWCZYNA (*wybucha serdecznym śmiechem*) Myśli pan, że mogłabym się z tym brzuchem pokazać na wsi u rodziców? Toż przecież trzymaliby mnie w piwnicy, żeby tylko nikt się nie dowiedział. (*zastanawia się przez chwilę*) Matka może by dała parę groszy, ale ojciec... nie wpuściłby za próg.

ANTONI (*wyraźnie zмага się z myślami, rzuca w jej kierunku niechętnie*) Kiedy masz się wyprowadzić?

DZIEWCZYNA (*parodiując właścicielkę mieszkania*) Jutro. Jutro ma mnie tam nie być!

ANTONI (*zasepiony, nagle napastliwy*) A właściwie dlaczego mnie to wszystko mówisz, co?

DZIEWCZYNA (*beztrosko*) Przecież pan pytał, nie?

ANTONI Pytałem, pytałem. Nic mnie to wszystko nie obchodzi. Jesteś dorosła, nie? I musisz się martwić sama o siebie. (*wścieka się nagle jeszcze bardziej*) I przestań ruszać ciągle tym papierosem. (*wstaje i idzie do kuchni*) Chcę się napić spokojnie herbaty!

DZIEWCZYNA (*ze zrozumieniem, pogodnie*) Sam?

Przeciąga się jak kotka, wstaje z fotela i rusza w kierunku drzwi. Już na korytarzu słyszy jego głos.

ANTONI Gdzie idziesz, do diabła, poczekaj! Chcę się napić herbaty z tobą, żeby to wszystko spokojnie przemyśleć.

Dziewczyna zdaje się tylko czekała na to zaproszenie, wraca do pokoju.

ANTONI (*nie patrzy na nią*) W każdym razie możesz u mnie kilka dni przenocować, nim znajdziesz coś lepszego.

DZIEWCZYNA (*rzuca mu się natychmiast na szyję, całuje go, a on się od niej opędza*) Dziękuję, to ja zaraz przyniosę swoje rzeczy. Nie jest tego dużo.

Wypada z powrotem na korytarz.

Antoni słyszy energiczne otwieranie i zamykanie drzwi za ścianą, walenie jakimiś przedmiotami. Stoi na środku pokoju, zastanawiając się przez moment, gdzie Dziewczynę położyć. Wyciąga ze schowka gumowy materac, potem szykując posłanie, spycha w kąt klatki ze zwierzątkami, które od razu podnoszą raban, biegają jak oszalałe.

Antoni usiłuje nadmuchać materac ustami. Kiedy już prawie kończy, słychać znowu stukot do drzwi. Dziewczyna, obładowana ubraniami i pościelą, dźwiga także przed sobą małe łóżeczko dzieciinne.

Antoni ze zdumienia wypuszcza całe powietrze z materaca.

ANTONI Do licha, co to jest?

DZIEWCZYNA (*promiennie uśmiechnięta, rozgląda się dookoła*) To? Kupiłam, jak jeszcze miałam pieniądze z poprzedniej pracy. Mam też całą wyprawkę. Gdzie to postawić?

Podnosi łóżeczko wyżej, żeby nie wypadło jej z rąk.

ANTONI (*podskakuje, wrywa jej łóżeczko z rąk, krzyczy*) Dawaj to! Chcesz się oberwać, przecież to ciężkie jak diabli, możesz mu zrobić krzywdę.

Miesza się nagle, bo czuje, że zdradził się swym zainteresowaniem dzieckiem.

DZIEWCZYNA (*przygląda mu się z uśmiechem*) Zobacz, jak tupie.

ANTONI (*nieśmiało, z ociąganiem przystawia swoje ucho do jej brzucha, ale ucieka natychmiast*) Nic... nic nie czuję. Kładź się spać. A jutro, jak pójde do szkoły, żebyś mi się nie odważyła nic ruszać w mieszkaniu. Bo wyrzucę na zbity łeb!

24.

Późny wieczór. Antoni siedzi przy lampie, sięga po biały pasek papieru, pisze na nim: „Wprowadzenie się dzikuski”. Przez moment waha się, potem kładzie go do pudełka z „minusami”. Z drugiego końca pokoju słychać jakieś odgłosy. Antoni podnosi głowę.

Dziewczyna leży na jego leżance, z drugiej strony pokoju widać rozłożony dla niego materac na podłodze.

Antoni słucha przez chwilę niewyraźnych słów śpiącej Dziewczyny, potem wraca z powrotem do sprawdzania zeszytów.

Od łóżka słyhać coś znowu. Antoni rzuca ze złością zeszyt. Wstaje, idzie w stronę łóżka, ale zatrzymuje się ostrożnie parę kroków od niego.

Dziewczyna cały czas śni, teraz już widać, że to piękny sen. Przewraca się na bok, śmiejąc się szczęśliwie, odsuwa kołdrę, jakby było jej gorąco. Leży teraz w samej koszulce podciągniętej wysoko. Widać zgrabne, długie nogi i krągłe ramiona. Antoni jest coraz bardziej zły. Nie wie, co robić. W końcu podchodzi do łóżka, szybkim ruchem przykrywa ją kołdrą. Wraca do biurka, przysuwa sobie zeszyty, usiłuje je poprawić, ale widać, że mu to zupełnie nie idzie, w końcu zbiera je na kupkę, a sam opiera się o blat biurka, niecierpliwie bębniąc palcami.

25.

Młoda jeszcze, przystojna kobieta w charakterystycznym mundurku biznes woman wpuszcza Matkę do swego gabinetu. Jesteśmy na wysokim piętrze jednego z tych drapaczy chmur, które wyrastają ostatnio w Warszawie jak grzyby po deszczu. Poprzez oszklone aż do podłogi okna widać stąd miasto w dole.

KOBIETA INTERESU Proszę, niech pani siądzie. Jakiegoś drinka? (*przycisza telewizor w kącie gabinetu, nadający wiadomości giełdowe. Uśmiecha się*) Właśnie oglądałam... nasze akcje poszły w górę.

Matka siada. Nie wie, co powiedzieć.

KOBIETA INTERESU Widzę, że tak. (*nalewa jej kieliszek koniaku. Siada po drugiej stronie biurka*) Oczywiście że poznaję. Mama Antka, prawda? Spotkałyśmy się właściwie tylko raz, ale ja zapamiętałam sobie panią na całe życie. (*zamyśla się na chwilę*) To była tragedia dla młodzietki dziewczyny. Nie mogłam pojąć, co się stało, dlaczego Antek wycofuje się przed samym ślubem. Nie byłam ładna, a Antek mimo tej nogi taki przystojny... zazdrościły mi go wszystkie dziewczyny. (*pauza*) I do tego musiałam usunąć dziecko.

MATKA (*odstawia kieliszek, cicho*) Przepraszam panią.

KOBIETA INTERESU (*uśmiecha się*) Za co?

MATKA (*pochyla głowę*) To moja wina. Powiedziałam mu, że pani nie jest dla niego odpowiednią partią... przepraszam.

KOBIETA INTERESU (*wybucha śmiechem*) Niech się pani nie gryzie i nie ma żadnych wyrzutów sumienia. Nigdy nie wiemy, co dla nas jest lepsze. Widzi pani – skończyłam studia, daję sobie jakoś radę. A z Antkiem... On był zawsze taki niezaradny.

MATKA Przepraszam panią. Chyba sobie już pójdę.

Wstaje.

KOBIETA INTERESU (*także się podnosi*) Odprowadzę panią.

MATKA (*zatrzymuje się przy drzwiach, teraz dopiero śmie zapytać*) Może pani wie, co się z nim dzieje teraz? Co robi... i gdzie mieszka?

KOBIETA INTERESU (*ze śmiechem*) Ja mam wiedzieć, co się z nim dzieje?

MATKA (*pokornie*) Przepraszam panią.

KOBIETA INTERESU (*przygląda jej się uważnie*) Ma pani rację. (*cicho*) Jeszcze niedawno próbowałam się z nim skontaktować, ale on nie chciał. (*rzuca nagle spojrzenie w telewizor; zaskoczona*) Chwileczkę, niech pani patrzy!

Podkręca dźwięk. Na ekranie telewizora widać sfotografowaną komórką scenę z zakładaniem Antoniemu kosza na głowę. Szarpanina, wchodząca Nauczycielka, zbliżenie obsypanego śmieciami mężczyzny.

KOBIETA INTERESU Cholera, to on!

MATKA Jezu, co się z nim stało.

Na ekranie komentujący całą sprawę reporter mówi o upokorzeniu nauczyciela.

Kobieta Interesu wyłącza telewizor. Siedzą obie w ciszy.
KOBIELTA INTERESU Dam pani jego adres.

26.

Antoni wchodzi przez furtkę na boisko szkoły, idzie do wejścia. Nie zauważa dziwnego ruchu w oknach na piętrze budynku.

Otwiera drzwi i nagle zatrzymuje się kompletnie oślepiiony błyskami fleszy. Mija chwila, nim zda sobie sprawę z tego, że jest otoczony kilkunastoma fotoreporterami. Pod nosem ma także gąszcz mikrofonów.

DZIENNIKARZ I Dlaczego pana tak nie lubią w szkole?

DZIENNIKARZ II Co to było z tym koszem?

DZIENNIKARZ III Czy pan wie, że jest z tego film?

DZIENNIKARZ I Czy wyrzuca pana ze szkoły?

Antoni nie odpowiada, chce się wydostać z tego obleżenia, ale to niemożliwe.

DZIENNIKARZ II Co pan o tym wszystkim myśli?

DZIENNIKARZ I Czyja to była wina, pana czy ich?

DZIENNIKARZ III Czy to prawda, że pan się nie nadaje na nauczyciela?

Antoni kręci się bezradnie w miejscu, ale nie odpowiada na żadne pytanie. Wreszcie interwencja, ostry znany głos.

NAUCZYCIELKA (*stoi na szczycie schodów*) Panowie, proszę natychmiast przepuścić. Pan profesor musi iść do dyrektora.

Dziennikarze przepuszczają go, ale cały tłum fotoreporterów sunie za nim. Na korytarzu zgromadzeni są uczniowie, przyglądają się temu widowisku.

Antoni prowadzony przez Nauczycielkę wchodzi do gabinetu dyrektora.

NAUCZYCIELKA (*do dziennikarzy*) Proszę natychmiast stąd wyjść. Bo zawołam policję.

Stoją jeszcze chwilę, potem się rozchodzą. Dzwonek zwołuje uczniów do klas.

Nauczycielka przykładą ucho do drzwi, podsłuchuje.

27.

W gabinecie dyrektora przez chwilę trwa nieprzyjemna cisza. Antoni siedzi z pochyloną głową naprzeciwko starszego siwego pana.

DYREKTOR Nie wiem, co z panem zrobić.

Antoni wzrusza ramionami, milczy.

DYREKTOR (*wzdycha*) Wiem, że to potwory, ale jednak nie każdy ma takie przygody...

Antoni zacina się w sobie, nie odpowiada.

DYREKTOR (*kręci głowę*) Nie jest pan za łagodny. Nie o to chodzi! (*pauza*) Chłopcy są ukarani, ale zrobiła się afera: kuratorium, prasa... Powinienem pana zwolnić.

Antoni bez słowa wstaje, idzie w kierunku drzwi, naciska na klamkę. Zatrzymuje go głos dyrektora.

DYREKTOR Niech pan na razie idzie na urlop. (*ironicznie*) Jakoś tu poradzimy sobie bez pana.

28.

Antoni wychodzi ze szkoły, kuśtykając jak zwykle, ponury jak noc. Za sobą słyszy piskliwy głos.

DZIECKO Porąbany! Porąbany!

Kamień uderza Antoniego boleśnie już przy furtce.

Antoni łapie się za głowę i odwraca.

Dwóch małych chłopców usiłuje uciec. Antoni łapie za rękę tego, który się gapił. Przestraszony sześciolatek szarpie się bezradnie. Antoni pochyla się nad nim. Mówi niespodziewanie spokojnie.

ANTONI No, to teraz powiedz, dlaczego rzuciłeś we mnie kamieniem?

DZIECKO (*nie od razu odpowiada*) Bo... bo pan jest... jakiś taki.

ANTONI To znaczy, że jak ktoś jest jakiś taki, to można go zabić?

DZIECKO (*cicho*) Nie wiem.

ANTONI Odpowiedz mi.

DZIECKO (*szeptem*) Chyba tak.

ANTONI (*do siebie*) Może masz rację.

Puszcza go, patrzy w zamyśleniu za nim przez długą chwilę, wreszcie odwraca się i wychodzi na ulicę.

29.

Dom spokojnej starości. W pokoju Starca pali się tylko mała lampka koło łóżka. On sam, zawinięty w kołdrę, nie odwraca się nawet na głos otwieranych drzwi. Widać głowę zagładającej ostrożnie Pielęgniarki, za nią Matka.

PIEŁĘGNIARKA Jak się czujemy, panie Porębowicz? Nie potrzeba panu nic?

Starzec nie odpowiada, zawiąja się głębiej w kołdrę.

PIEŁĘGNIARKA (*rzuca porozumiewawcze spojrzenie stojącej w cieniu korytarza Matce*) A ja mam dla pana niespodziankę. (*ostrożnie*) Żona przyjechała, chce z panem побыć jakiś czas.

STARZEC (*skacze jak oparzony na łóżku*) Co?

PIEŁĘGNIARKA (*uśmiecha się słodko*) Pani Porębowicz musi załatwić coś ważnego w Warszawie. I niewygodnie jej codziennie wracać na wieś. A skoro pan ma tu dodatkowe łóżko...

STARZEC (*krzyczy*) Nie zgadzam się!

PIEŁĘGNIARKA Panie Porębowicz, ja mam od jutra urlop, a nie wiem, czy koleżanka da sobie radę ze wszystkimi. Żona by pomogła...

STARZEC (*już nie tak stanowczo*) Nie zgadzam się.

Zawiąja się znowu w kołdrę i odwraca od nich.

Obie kobiety wymieniają jakieś szept, znaki. W końcu Matka cichutko wsuwa się do pokoju. Ostrożnie siada na drugim łóżku. Cisza. Dopiero po chwili spod kołdry dochodzi nieprzyjemny głos.

STARZEC Tylko żadnego gadania, żadnych rozmów, a jak zobaczę tu jakieś piwo, to...

MATKA (*szybko, pokornie*) Obiecuję. Muszę u ciebie trochę побыć. Wiesz, sytuacja się trochę zmieniła. Mam jego adres i...

STARZEC Mówiłem – cisza!

30.

Antoni otwiera kluczem drzwi do swojego mieszkania i staje zaskoczony.

Z kuchni wychyla się Dziewczyna, na sukienkę włożony ma kolorowy gospodarski fartuszek.

DZIEWCZYNA Dzień dobry!

ANTONI Co ty zrobiłaś?! (*patrzy na porozrzucone w nieładzie po całym pokoju papiery, przedmioty. Idzie do swojego biurka, na którym też jest niezły bałagan. Ze złością*) Nie będę mógł niczego teraz znaleźć.

DZIEWCZYNA (*wchodzi za nim do pokoju, pogodnie*) Nie mogłam znaleźć nigdzie telewizora. Szukałam nawet w szafie.

ANTONI (*wściekły odwraca się do niej*) W tym domu nie ma telewizora.

DZIEWCZYNA To co będziemy robić wieczorem? Wiem, tu obok w Kinotece jest piękny film o miłości.

ANTONI Nie oglądam bzdur!

DZIEWCZYNA (*wzrusza ramionami, nie bardzo chyba przejęta*) No, to na razie zjemy obiad. Znalazłam trochę mąki i zrobiłam pierogi.

ANTONI (*przez zaciśnięte zęby*) Nie jadam pierogów.

Teraz dopiero Dziewczyna pasuje. Patrzy jeszcze przez chwilę, jak Antoni układa ze złością książki, po czym cofa się do kuchni i siada bezradnie na kuchennym stołku.

W pokoju Antoni, cały czas mruczając pod nosem, doprowadza pokój do poprzedniego porządku. Uspokaja się wreszcie, nasłuchuje, co się dzieje w kuchni, z której nie dochodzi żaden dźwięk.

Cisza przedłuża się.

Antoni rzuca coś ze złością na podłogę i z gniewnym wyrazem twarzy idzie do kuchni. Zatrzymuje się w progu, za plecami Dziewczyny.

ANTONI Dobrze już. Jak koniecznie chcesz, to pójdziemy do tego kina.

31.

Zmierzch. Siąpi mały deszczyk. Matka już trochę zmoczona idzie ulicą, sprawdzając na karteczce numery domów. Mija oświetloną rzęsiście chińską restaurację, dochodzi wreszcie do kamienicy, w której mieszka Antoni. Zatrzymuje się w bramie, wahaniami. Słyszy nagle kroki po schodach. Tuż koło niej wybiegają Antoni z Dziewczyną. Matka robi ruch w ich kierunku, ale oni jej nie zauważają. Antoni ociąga się trochę. Dziewczyna łapie go za rękę i otwierając duży parasol, wyprowadza go na deszcz. Śmieje się i szczebiocze jak zwykle.

Matka patrzy za nimi długo, mimo że znikli już za bramą. Odwraca się dopiero na głos Dozorczyni.

DOZORCZYNI Szuka pani tu kogoś?

MATKA Nie, nie, schowałam się tu przed deszczem, ale chyba już pójde.

32.

W ciemności widać ich twarze. Dziewczyna zapłakana, z chusteczką przy nosie siedzi na brzegu krzesła, wpatrując się z napięciem w ekran. Antoni spogląda na nią od czasu do czasu, jakby się czemuś dziwił.

Na ekranie małego kina ostatnia scena filmu. Piękna kobieta o typowo amerykańskiej urodzie biegnie w kierunku wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyzny. Obejmują się i całują. Muzyka zmienia się, końcowe napisy filmu.

Zapala się światło na widowni, ludzie kierują się do wyjścia.

33.

Antoni i Dziewczyna idą powoli ulicą. Nie pada już. Tylko chodniki i jezdnie są mokre jeszcze od deszczu, nadając wieczorowi cudowną świeżość.

DZIEWCZYNA (*podniecona i zachwycona, z dziecięcą bezbronnością*) Zawsze płaczę na takich filmach. Tak strasznie się bałam, że on nie wróci i że nie będzie happy endu.

ANTONI (*uśmiecha się ironicznie*) Moja panno, masz już tyle lat i powinnaś wiedzieć, że w amerykańskich filmach nie może być złego zakończenia. Tylko że w życiu jest inaczej.

DZIEWCZYNA Dlaczego tak mówisz? To nieprawda, w życiu może być też happy end.

ANTONI (*złośliwie*) Czy ciebie nie nauczyła niczego twoja własna przygoda?

Dziewczyna nie odpowiada, a on orientuje się natychmiast, że zrobił jej przykrość. Przechodzą akurat koło chińskiej restauracji.

ANTONI (*patrzy na nią spod oka przez chwilę, potem decyduje, że musi w jakiś sposób ją przeprosić*) Słuchaj, mała, czy mamy coś w domu oprócz pierogów?

DZIEWCZYNA Nie.

ANTONI No to chodźmy do tego Chińczyka, może da nam coś lepszego.

DZIEWCZYNA (*natychmiast ożywiona*) Świetnie, chodźmy.

34.

Znany nam już Chińczyk pochyła się nad stołem, stawiając kilka talerzy z jakimiś smakowitymi potrawami.

DZIEWCZYNA (*rzuca się z apetytem na jedzenie. Z pełną buzią*) Miałaś rację, ale co z tego. Nie wszyscy są tacy, jak ten mój. Ludzie kochają się i są szczęśliwi. Widziałam to nieraz.

ANTONI (*skubiąc coś na talerzu, ironicznie*) Co ty w ogóle wiesz o miłości?

DZIEWCZYNA Miłość to... no, jak dwoje ludzi potrafi się ze sobą dogadać, jak każdy z nich chce, aby temu drugiemu było najlepiej, jak opiekuje się jedno drugim... (*opuszcza wzrok, ciszej*) To także... jeżeli umieją się przytulić do siebie w łóżku i robić... te inne rzeczy... (*podnosi nagle głowę, zbuntowana tym przepytaniem*) O Jezu, przecież sam wiesz!

ANTONI (*ucieka od niej wzrokiem. Niby niedbale*) Uważaj, poplamiałaś obrus!

35.

Jest noc. Antoni przy biurku. Bierze biały pasek papieru, chce coś zapisać, ale potem z niechęcią odkłada go na bok. Teraz zauważa jakiś bałagan w drewnianych pudełkach. Zgląda i stwierdza ze zdumieniem, że zapisana przez niego ostatnio kartka „Wprowadzenie się dzikuski” przewędrowała do pudełka „plusowego”. Najeża się, otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale w tej samej chwili słyszy głos dochodzący z kąta pokoju.

DZIEWCZYNA (*z materaca*) Dobry jesteś, wiesz?

ANTONI (*machinalnie wkłada kartkę z powrotem do „plusowego” pudełka, nie odrywa oczu od papierów*) Nie jestem dobry, nie znasz mnie.

DZIEWCZYNA (*zdecydowanie*) Dobry jesteś, bo jesteś przyjazny ludziom, którzy są biedniejsi niż ty. Po prostu kochasz ludzi. Na przykład przyjąłeś mnie.

ANTONI (*fuka*) A co mogłem innego zrobić? Nie dałaś mi wyboru. Ale wcale nie myślę, że postąpiłem rozsądnie.

DZIEWCZYNA Nie mów tak, ja wiem swoje. (*robi pauzę, a potem zaczyna marzyć*) Jak już urodzę tego dzieciaka, pójdę poszukać jakiejś pracy i wszystko ci oddam. No, przez jakiś czas będziesz mi musiał jeszcze pomagać. Ty będziesz chodził do tej swojej szkoły, a ja w tym czasie będę gotować i sprzątać... A po południu odwrotnie – ty będziesz się musiał zająć dzieckiem, bo ja znajdę sobie popołudniową pracę.

ANTONI (*przez chwilę nie odpowiada. Rękę z długopisem zawiesza nad zeszytem. Niechętnie*) Myślę, że... nie lubię dzieci i myślę, że lepiej będzie, jak się stąd szybko wyprowadzisz. Znajdę ci gdzieś jakiś tani pokój.

Wraca do pisania.

W ciszy pokoju słychać przez chwilę drapanie długopisem po papierze, nagle wdziera się w nią jęk.

ANTONI Co się stało?

DZIEWCZYNA (*miota się w bólu*) Aaa... aa...

ANTONI (*zamiera z przerażenia. Podchodzi do jej posłania, pochyla się*) Na Boga, powiedz, co ci jest.

DZIEWCZYNA Zaczęło się... dzwoń po pogotowie!

ANTONI (*nie może uwierzyć, rozgląda się naokoło, jakby szukając pomocy*) Ale ja...

DZIEWCZYNA (*krzyczy jeszcze głośniejsze*) Słyszysz, zaczęło się, będzie wcześniak!

ANTONI (*kompletnie bezradny*) Przecież ja nie mam nawet telefonu. (*wpada wreszcie na pomysł*) Wstań, ubieraj się, pojedziemy taksówką.

DZIEWCZYNA Aaa... nie ruszę się nigdzie... aaa... mówiłam, dzwoń!

Teraz dopiero Antoni rusza w kierunku drzwi. Wybiega na korytarz, ciągle słysząc dochodzące z mieszkania krzyki Dziewczyny. Puka do pierwszych lepszych drzwi.

ANTONI Przepraszam, czy mogę skorzystać z telefonu?

Chuda, wysoka kobieta, która otworzyła, teraz natychmiast zamyka przed nim drzwi.

CHUDA KOBIETA Mój telefon nie jest dla gburów!

Antoni wbiega na następne piętro, wali w drzwi. Po chwili otwiera je siwy, trzęsący się staruszek, który bez rezultatu usiłuje się dowiedzieć, o co chodzi Antoniemu. Gdzieś obok otwierają się inne drzwi, Antoni odwraca się w tę stronę.

ANTONI Ona rodzi, chcę zadzwonić...

Znów trzaskają drzwi. Antoni słyszy jakiś głos z dołu, na parterze widać patrzącą w górę Dozorczynię.

ANTONI Pani dozorczyni, pani gospodyni!

Dozorczyni grozi mu pięścią i znika w bramie.

Antoni wraca pędem do mieszkania, staje na progu. Dziewczyna leży na łóżku jakby uspokocona.

ANTONI Jak się czujesz?

DZIEWCZYNA (*spokojnie*) Jak się mam czuć? (*znów zaczyna krzyczeć*) Aaa... gdzie to pogotowie?

ANTONI Boże, w co ja się wdałem...

DZIEWCZYNA (*wyje*) Ja już rodzę!

ANTONI (*rzuca się do łazienki*) Zaczekaj chwilę, zaczekaj! (*po chwili pojawia się znów w pokoju z miską wody, jakimiś ręcznikami*) Trzymaj mnie, trzymaj mnie za rękę... proszę... o tak... Wszystko będzie dobrze... damy sobie radę...

Próbuje nawet uśmiechnąć się do niej.

36.

Jest noc, w pokoju zgaszone są już wszystkie lampy.

Dziecko leży już w łóżeczku, śpi równo oddychając, a oni oboje przykucnęli po obu jego stronach, naprzeciwko siebie.

Dziewczyna już wypoczęta, szczęśliwa, Antoni ma za to dziwny wyraz twarzy, który trudno na razie zrozumieć.

DZIEWCZYNA Zobacz, jaki on długi i... pulchnutki. To niesamowite, że przez tyle miesięcy nosiłam w sobie takiego poważnego mężczyznę. Kobiety to są jednak bohaterki.

ANTONI (*podnosi na nią złośliwe spojrzenie*) A co właściwie, moja bohaterko, zrobiłaś?

DZIEWCZYNA Urodziłam go. To mało?

ANTONI To nie jest żadna twoja zasługa, nie miałaś innego wyjścia.

DZIEWCZYNA (*nie wyczuwa jego ironii, jest zgodna*) Masz pewnie rację, ale teraz już się martwię, kim on będzie w przyszłości. Generałem czy dozorcą nocnym na parkingu?

ANTONI (*cedzi*) A może ani jednym, ani drugim, może będzie kimś przeciętnym i zwykłym?

DZIEWCZYNA Ale ja przecież muszę myśleć, jak go wychować. Będzie mu źle bez ojca. Myślisz, że taki malec...

ANTONI (*podnosi nagle głos*) Zostawić go po prostu w spokoju, nie chcesz nic od niego, odcepić się od niego!!!

Zrywa się z podłogi i niespodziewanie wybiega na klatkę schodową.

DZIEWCZYNA Antoni, Antoni! Co się stało?!

37.

Antoni wybiega na ciemną ulicę i zaczyna gwałtownie chodzić w tę i z powrotem. Widzi, że naprzeciwko idzie jakaś spóźniona para. Młody mężczyzna i kobieta objęci ramionami, przytuleni do siebie śmieją się, nie zauważają go nawet.

ANTONI (*przerzywa sielankę*) Przepraszam, czy może pan ma jakiegoś wolnego papierosa?

Przypała drżącymi rękami od zapalniczki tamtego i dziękuje z uprzejmością, o jaką nigdy byśmy go nie podejrzewali.

MĘCZCZYNA Może zostawię panu jeszcze jednego?

ANTONI Dziękuję, ja nie palę właściwie.

Tamci wybuchają śmiechem i w końcu odchodzą. Antoni przysiadła na murku, zaciąga się mocno i oczywiście natychmiast dostaje potwornego kaszlu.

38.

Ciemne wnętrze pokoju w domu opieki. Nieruchoma, odwrócona tyłem sylwetka Starca na łóżku. Wydaje się, że śpi.

Matka wyjmując spod poduszki butelkę piwa, otwiera ją ostrożnie. Słyszy jakiś dźwięk na sąsiednim łóżku i szybko chowa się z piwem pod kołdrę, pije łapczywie, potem odstawia butelkę od ust, oddycha ciężko.

I właśnie wtedy jakaś ręka gwałtownie zrywa z niej kołdrę, ukazując ją skuloną i bezbronną z dowodem winy w ręku.

STARZEC Mówiłem: żadnego piwa!

MATKA (*kuli się jeszcze bardziej*) Przepraszam. (*wybucho nagle płaczem*) Ale nic nie rozumiesz... Ja... boję się...

STARZEC (*ironicznie, człapiąc do swojego łóżka*) Zawsze były jakieś powody, prawda?

MATKA Boję się z nim spotkać. Ale wiem, że muszę to zrobić. Nadszedł już czas. Starzec przykrywa się kołdrą, nie odpowiada.

MATKA (*bezbrinnie*) Michał... pomóż mi jakoś.

STARZEC Człowiekowi nie można pomóc, jeżeli on sam sobie nie chce pomóc. Jeszcze tego nie zrozumiałeś, do cholery?

Odwraca się od niej i odsuwa na sam kraj łóżka.

Cisza. Matka powoli przestaje chlipać. Ostrożnie podnosi butelkę, sprawdzając, czy coś w niej jest, wyszcza resztkę. Podskakuje w popłochu na dźwięk jego głosu.

STARZEC I żeby rano mi tu nie było tej butelki!

39.

Siedzą oboje w zakrystii kościelnej naprzeciwko siwego, starego Księdza. Dziewczyna trzyma dziecko, które od czasu do czasu popłakuje.

DZIEWCZYNA (*pewnym głosem*) Moje nazwisko Grzelak. A synek będzie Antoni.

Ksiądz zapisuje w wielkiej księdze, a ona odwraca się do dużego Antoniego, który robi dziwną minę.

DZIEWCZYNA (*z powrotem do księdza*) Antoni, tak będzie dobrze, Antoni Grzelak. (*przerwywa na chwilę i wybucha swoim perlстым śmiechem*) Co ja mówię... nie Grzelak...

KSIĄDZ (*trochę zaniepokojony podnosi głowę nad papierów*) To jak jest właściwie? Pan jest ojcem dziecka, tak?

Antoni czerwienieje ze wstydu czy też złości, otwiera usta, ale Dziewczyna ubiega go.

DZIEWCZYNA Tak, oczywiście.

KSIĄDZ To jak właściwie się pan nazywa?

ANTONI (*czuje, że sprawa jest przegrana, wzdycha ciężko*) Właściwie... no, nazywam się Porębowicz, Antoni Porębowicz.

KSIĄDZ Więc Antoni Porębowicz czy Grzelak? A jak jest na świadectwie ślubu?

DZIEWCZYNA (*wpada mu momentalnie w słowo*) Bo my niestety nie mamy jeszcze ślubu, ale...

KSIĄDZ (*odkłada długopis, wyraźnie zde gustowany*) To najpierw, proszę państwa, będzie ślub.

DZIEWCZYNA (*rzuca się Księdzu do ręki, całuje ją*) Prosimy bardzo... dziecko jest wcześniakiem... nie wiadomo, czy wyżyje (*zaczyna fantazjować*), a my właśnie chcieliśmy dać na zapowiedzi... żeby wszystko było razem.

Ksiądz nic z tego nie rozumie, przypatruje się im podejrzliwie.

40.

Idą teraz szeroką nawą pustego kościoła, szepcząc do siebie, a szept ten niesie się echem.

ANTONI (*z denerwowany*) Dlaczego powiedziałaś, że ja jestem ojcem?

DZIEWCZYNA (*przedrzeźnia go*) Dlaczego, dlaczego? Pewnie by w ogóle nie chciał ochrzcić dzieciaka, gdybym mu powiedziała prawdę. (*spogląda na niego z wyrzutem*) Czy to ci przeszkadza?

ANTONI (*myśli przez chwilę*) No, nie... ale chyba jestem za stary.

DZIEWCZYNA (*wybucha głośnym i nieprzyzwoitym w tym miejscu śmiechem*) Ty? Za stary? (*teraz przygląda mu się uważnie, taksuje*) Starszy mężczyzna znaczy odpowiedni mężczyzna. Robisz dobre, solidne wrażenie, a to jest najważniejsze. (*zatrzymuje się przy drzwiach kościoła, koło kropielnicy. Macza rękę w święconej wodzie i żegna się*) No! Może nam Pan Bóg wybaczy te kłamstwa.

Antoni ostrożnie wkłada palce do wody.

41.

Stół zastawiony różnymi smakołykami, jak to bywa na rodzinnych uroczystościach.

DZIEWCZYNA (*zarumieniona bardziej niż zwykle, podnosi kieliszek z szampanem*) Za zdrowie Antoniego po raz pierwszy! No, wypij wreszcie!

ANTONI Już, już... (*sięga właśnie pod stół i wyjmuje stamtąd dwie paczki*) To dla niego. (*odwija z papieru dużego misia*) To... (*zatrzymuje się na chwilę i chyba rumieni*) To dla ciebie... żebyś nie marzła. (*wyjmuje z torebki delikatną koszulkę nocną*) Bo z tamtej chyba już wyrosłaś.

DZIEWCZYNA (*uśmiecha się, lekko przykładając do siebie koszulkę, ale widać, że nie jest to dla niej najważniejsza sprawa*) Dziękuję!

ANTONI Co się stało?

DZIEWCZYNA (*wzrusza ramionami*) Nic... tylko trochę smutno, że w takiej chwili jesteśmy sami.

ANTONI Jak to sami?

DZIEWCZYNA No... czy nikt nie przychodzi do ciebie nawet w święta? U nas w domu zawsze było pełno ludzi. Nie masz przyjaciół, znajomych?

ANTONI (*nie patrzy na nią*) Nie potrzebuję nikogo.

DZIEWCZYNA Ja nie umiałabym żyć bez ludzi. Nawet jak idę gdzieś sama, od razu z kimś zagadam, śmiejemy się, żartujemy i już się znamy. A ty... ty jesteś nudny, tak.

ANTONI (*widać, że został ugodzony w najczulsze miejsce*) Sama chciałaś tu zostać, nie?

DZIEWCZYNA (*rozumie, że zrobiła mu przykrość, mówi szybko*) Nie, źle mnie zrozumiałeś, zastanawiam się tylko, czy można być samemu szczęśliwym.

ANTONI (*ciagle jeszcze nachmurzony*) Szczęście jest wtedy, kiedy mam spokojny, równy oddech... kiedy serce bije mi miarowo... a puls pozostaje cały czas taki sam.

DZIEWCZYNA (*próbuje go udobruchać, bierze jego dłoń w swoje ręce, odczytuje puls*) A teraz serce... (*prytula nagle głowę do jego piersi*) Nic nie słyszę przez tę koszulkę.

Rozpina mu guzik koszuli.

Antoni broni się speszony.

DZIEWCZYNA Czekaj... no! (*wzrusza ramionami*) Nic nie słyszę... ale chyba jesteś teraz szczęśliwy, co? (*uśmiecha się, podnosząc głowę*) Powinniśmy się chyba pocałować, nie? (*zbliża usta do ust zdrętwiałego Antoniego i muska go delikatnie nimi, a potem wybucha śmiechem*) Boże, ty się nie umiesz nawet całować, muszę cię nauczyć. (*cały czas chichocząc, przyciąga go do siebie i fachowo instruuje*) No więc usta-usta, to wiadomo, nie? I trochę trzeba wysunąć język. Nienawidzę, jak ktoś mi go pcha głęboko, ale sam koniuszek pomaga. Rozumiesz... jest bardzo seksi. (*przykleja się do jego ust, całuje namiętnie i niebezpiecznie, a potem wybucha śmiechem, zrywając się na równe nogi*) „Pocałunek z dzikuską” – mam nadzieję, że włożysz to do pudełka z „plusami”, co? Bo w „minusowym” to już w ogóle nie ma miejsca!

Skacze w kierunku biurka i rozsypuje kartki z wypełnionego „minusowego” pudełka.

ANTONI (*cały czerwony ze wstydu, ale i z zadowolenia, przekrzykuje jej śmiech*)

Mówiłem, żebyś nie grzebała w moich papierach!

Rzuca się za nią, usiłując uchronić swoje skarby.

Szamocą się i śmieją jak dwoje dzieci.

42.

Ciemno w pokoju, tylko z ulicy dochodzą aż tutaj światła przejeżdżających samochodów. Antoni nie śpi jednak, leży na swoim łóżku, wpatrując się w przestrzeń.

W ciemności słysząc jakieś jęki Dziewczyny, widocznie znów coś śni.

Antoni nasłuchuje, robi ruch ręką, jakby chciał wstać, ale opanowuje się natychmiast.

W końcu pokoju czuje się jakiś ruch.

Antoni widzi sylwetkę Dziewczyny, która przebiega ciemny pokój, wślizguje się pod kołdrę, mamrocze pod nosem, zaspana.

DZIEWCZYNA Jakiś straszny miałam sen. Boję się! Mogę u ciebie spać?

Antoni nieruchomieje, nie wie, co z tym fantem zrobić. Cisza trwa bardzo długo. Wreszcie wyciąga rękę w stronę Dziewczyny, próbuje delikatnie dotknąć jej gołego ramienia. Drga, kiedy słyszy jej niewyraźny głos.

DZIEWCZYNA Ojej, jak tu dobrze. Zaspiałam już. Dobranoc.

Antoni wycofuje rękę. Boi się ruszyć.

43.

Matka rozgląda się niepewnie na boki, potem upycha szybko butelkę po piwie do wielkiego śmietnika na podwórku domu Antoniego. Zauważa nagle, że ktoś się jej bacznie przygląda. To Dozorczyńni.

DOZORCZYNI (*podejrzliwie*) Pani znowu tu?

MATKA Ja... ja... Chciałabym z panią porozmawiać.

Szybko wtyka Dozorczyńni banknot do ręki.

44.

W starym, szerniałym od upływu lat lusterku widać fragment twarzy Dziewczyny, która usiłuje umalować sobie oko, ale odbicie co chwila ucieka gdzieś w bok.

DZIEWCZYNA Nie ruszaj się tak. (*mówi do trzymającego lusterko Antoniego*)

A w ogóle to powinieneś kupić sobie jakieś nowe. (*podnosi wzrok i wybucha śmiechem*) Dlaczego ci się ręka trzęsie?

ANTONI (*rzeczywiście nie może utrzymać nieruchomo lusterka. Zaczepnie*) A dlaczego ty się musisz tak długo malować?

DZIEWCZYNA (*poprawia jeszcze raz jego rękę. Maluje teraz starannie usta*)

Myślisz, że przyjmą gdzieś do pracy kocmołucha? Dzisiaj nawet przy zmywaniu garnków musisz pachnieć Chanel. No, niech będzie, jak mnie wyrzucą, od razu będzie na ciebie. (*odsuwa rękę z lusterkiem, wstaje, wkłada płaszcz*) Cześć! W kuchni masz przygotowaną butelkę. Zwierzęta też nakarmione. Wróć za dwie godziny.

Po chwili jej już nie ma.

Antoni podchodzi do łóżeczka, gdzie gaworzy radośnie Dziecko. Pochyla się nad nim i zaczyna je dość nieporadnie bawić. Rusza palcami ręki, gada tak samo jak Dziecko, robi głupawe miny. Wreszcie wyciąga ręce i ostrożnie podnosi je do góry, przemawiając cały czas do niego.

Słyszy nagle kroki, potem zgrzyt klucza w zamku, szybko kładzie Dziecko z powrotem do łóżeczka, bo oczywiście nie chce się zdradzić przed nikim ze swoją czułością.

DZIEWCZYNA (*staje w progu, słyszy płacz małego*) Zapomniałam świadectwa szkolnego. (*szpera po kieszeniach, wreszcie znajduje jakiś papier. Zatrzymuje się jeszcze przed odejściem i patrzy na Antoniego, który pochyla się bezradnie nad łóżeczkiem*) Boże, ty w ogóle nie umiesz obchodzić się z dzieckiem. Weź je na ręce, pochodź z nim, przytul go chociaż. (*wybucha śmiechem, widząc minę Antoniego*) No, nie bój się go.

Tym razem wychodzi chyba na dobre.

Antoni czeka, aż na korytarzu trzaskaną drzwi windy, potem znów bierze Dziecko na ręce. Podchodzi z nim do okna, za którym zaczyna padać deszcz. Wielkie krople biją o szyby i spływają po nich jak łyzy w dół.

ANTONI Widzisz... deszcz... Wydaje się, że smutno... Ale to nieprawda. Popatrz, pada coraz bardziej, a mama nie wzięła parasola, jeszcze nam się przeziębii.

45.

Przez uchylone drzwi Dozorczyńni widać, jak Dziewczyzna stoi w bramie, wahając się, czy wyjść, potem ze wzniesionymi do góry rękami wybiega prosto w deszcz.

DOZORCZYŃNI Jest przynajmniej grzeczna, ale też porąbana tak jak on. (*patrzy badawczo na Matkę*) Pani jest jego znajomą czy krewną?

MATKA (*nie odpowiada wprost*) Ja... mam do niego ważną sprawę.

DOZORCZYŃNI Możemy spróbować, ale nie ręczę za skutek.

Wspinają się teraz schodami na trzecie piętro, zatrzymują przed drzwiami mieszkania Antoniego. Matka trzyma się z tyłu, jest wyraźnie zdenerwowana, podniecona. Dozorczyńni decyduje się wreszcie, puka mocno.

Zza drzwi słychać głos Antoniego, jest przychylny, ciepły.

ANTONI Przecież wzięłaś klucze. Przewijam go.

DOZORCZYŃNI (*patrzy na struchlałą Matkę, potem odwraca się do drzwi*) Panie Porębowicz, jakaś kobieta chce z panem gadać.

Głos Antoniego zmienia się, jest jak zwykle wrogi, niegrzeczny.

ANTONI Nie mam czasu, niech pani odejdzie od drzwi!

DOZORCZYŃNI (*odczeka chwilę, potem odwraca się do Matki*) Mówiłam! Jak pani chce z nim porozmawiać, trzeba upolować odpowiednią chwilę. Ale to chyba już nie dzisiaj. Zły jest jak pies!

46.

Ręka Antoniego wybiera jakiś bukietek, odstawia go z powrotem, bierze dużą doniczkę. Słychać niechętny, agresywny głos.

KASJERKA Proszę nie grzebać w kwiatkach!

Antoni odwraca się w stronę kasy. Jesteśmy w znanym nam już sklepie samoobsługowym.

ANTONI (*zażenowany*) Chciałem wybrać coś naprawdę pięknego.

Kasjerka wzrusza ramionami,

Antoni decyduje się teraz szybko, wybiera najdroższy bukiet, potem jeszcze inne kwiaty, idzie do kasy. Rzuca nonszalancko pieniądze.

KASJERKA Reszty pan nie wzięł! Czterdzieści groszy dla pana!

ANTONI (*od drzwi*) To dla pani!

KASJERKA (*wzrusza ramionami, do następnego klienta*) Kompletnie porąbany! Czterdzieści groszy! Myśli, że się na tym dorobi!

Antoni wraca, ku jej zdumieniu wyjmuje jeden z kwiatów, kładzie przed nią, odchodzi szybko.

47.

Antoni otwiera drzwi windy, mijając się z jednym z sąsiadów. Kłania mu się grzecznie. Spotyka kogoś innego na swoim piętrze. Jest tak uprzejmy, że mijający go mężczyzna odwraca się za nim zdumiony.

Otwiera drzwi kluczem i prawie zderza się z Dziewczyzną, która ubrana już i umalowana stoi w przedpokoju.

DZIEWCZYŃNA (*z wyrzutem, poprawiając jeszcze pończochę, sprawdzając coś w lustrze*) Spóźniłeś się.

ANTONI Nie, chyba nie.

DZIEWCZYNA Jak to nie? Miałaś być o drugiej w domu, a jest już prawie trzecia. *(jest tak zajęta sobą, że nie zauważa nawet wielkiego bukietu kwiatów, który Antoni trzyma w ręku)*

ANTONI Zrobiłem zakupy i... *(niepewnie podnosi i opuszcza kwiaty)* I właśnie chciałbym z tobą... poważnie porozmawiać.

DZIEWCZYNA No, już dobrze. Porozmawiamy, jak przyjdę. Mały śpi. Gdy się obudzi, daj mu soczek. Będzie jadł, jak ja wrócę. O zwierzętach w ogóle nie pamiętasz, gdyby nie ja, zdechłyby już dawno...

ANTONI Gdzie ty się tak śpieszysz?

DZIEWCZYNA O kurczę, przecież wiesz. Co ty myślisz, że to jest przyjemność chodzić po ludziach i żebrać o pracę?

ANTONI Tak tylko pytałem.

DZIEWCZYNA *(czule)* No, nie gniewajmy się! *(całuje go w policzek na pożegnanie)* Pa!

ANTONI Nie wracaj późno!

Wkłada do lodówki jedzenie, zmywa jakieś talerze zostawione w zlewie, potem wyciera ręce i przechodzi do pokoju. Starannie układa kwiaty w wazonach.

48.

Twarz Starca jest blada jak nigdy dotąd, a zapadłe oczy patrzą gdzieś daleko przed siebie.

STARZEC *(cicho)* Idę sobie...

MATKA *(siedzi przy jego łóżku, wpatruje się w niego z niepokojem. Szeptem)* Gdzie?

STARZEC *(uśmiecha się leciutko)* Idę sobie tam, gdzie już nie będę musiał cię nigdy oglądać...

MATKA *(krzywi śmiesznie usta, widać, że powstrzymuje płacz)* Może jednak... może się tam gdzieś jeszcze spotkamy...

STARZEC *(prycha)* Żartujesz chyba... Stary Piotr potrząsa pękiem kluczy i dobrze strzeże bramy przed byle kim.

MATKA *(pochyla głowę)* Tak mnie nienawidzisz i zostawiasz jak zawsze bez pomocy.

STARZEC *(nagle znowu gniewny)* Nie widzisz, że ci właśnie chcę pomóc, ty idiotko!

Matka podnosi głowę, patrzy na niego nagle z nadzieją.

Jego twarz robi się jeszcze bledsza, usta prawie nieruchome.

STARZEC Gdyby ci się udało... powiedz mu ode mnie...

Nie kończy, usta mu nagle nieruchomieją.

MATKA Michał!

Wyciąga rękę, delikatnie zamyka mu powieki. Bierze jego rękę w swoją dłoń. Zaczyna śpiewać. To ta sama piosenka sprzed lat. Ale teraz cicha, wolna, spokojna.

49.

Wieczór. Stacyjka w mroku. Tylko niewyraźne światło sączy się z wnętrza budynku. Matka i Zawiadowca siedzą koło siebie na ławeczce.

Chwila ciszy.

ZAWIADOWCA *(cicho, nieporadnie)* Smutno tu było bez ciebie.

MATKA Bujasz...

ZAWIADOWCA Już dawno nikt tu nie śpiewał ani nie tańczył.

MATKA *(otwiera usta, nuci coś pod nosem, ale zaraz przerywa)* Masz?

ZAWIADOWCA *(nie rozumie albo nie chce zrozumieć)* Co?

MATKA *(zniecierpliwiona)* No to... wiesz.

ZAWIADOWCA Nie mam i nie będę miał. A poza tym wracasz do Warszawy i musisz być trzeźwa...

MATKA (*smętnie*) Jak gwizdek.

Milczą znowu przez chwilę, nie patrzą na siebie.

ZAWIADOWCA (*zaczyna nieśmiało*) Jak już wszystko załatwisz... zostaniesz tam?

MATKA (*uśmiecha się gorzko*) Głupku... jestem starą kobietą. To miasto jest dla mnie za wielkie. I na wszystko jest za późno. Już nigdy nic nie wróci...

ZAWIADOWCA (*jeszcze ciszej*) Nie jesteś stara, Marianno. Będziesz jeszcze śpiewać. Masz serce i duszę młodej laski. I nie wiem, co bym tu robił bez ciebie...

MATKA (*wstaje, zmienia temat*) Muszę już chyba bieć, za chwilę będzie leciał warszawski.

Odwraca się jeszcze, macha mu ręką na pożegnanie.

ZAWIADOWCA Wracaj!

50.

Dziecko śpi. Antoni układa papiery na swoim biurku, poprawia jeszcze kapę na niepościelonym łóżku Dziewczyny. Dwie zapalone lampki robią nastrój. Pokój jest udekorowany kwiatami.

Antoni siada koło łóżeczka dziecka, zacierając trochę nerwowo dłonie. Słyszy windę zatrzymującą się na piętrze i kobiecy śmiech. Antoni zrywa się, biegnie w kierunku drzwi, otwiera je. Z windy wytacza się jakaś bardzo wesoła para. Znajomy sąsiad ma gościa, robi w kierunku Antoniego nieładny gest.

SĄSIAD A sio! I do tego wszystkiego jeszcze pan szpieguje, tak? A sio!

ANTONI (*zamyka szybko drzwi i wraca do malucha*) To nie ona... pewnie jej coś ważnego wypadło. (*mówi do dziecka, uspakajając głównie siebie. Spogląda na zegarek, który pokazuje dwunastą, zaczyna chodzić niespokojnie po pokoju, wygląda przez okno*) Wiem, zrobimy mamie niespodziankę... pomyśli, że śpimy. (*gasi światła i wraca znów do łóżeczka dziecka, siada na swoim miejscu koło niego*)

A my powiemy jej, że...

Dziecko zaczyna trzeć oczy piąstkami.

ANTONI (*cicho, trochę do niego, potem już do siebie*) No, powiedz... Kocham cię... kocham...

Dziecko zasypia.

ANTONI (*jakby śpiewał kołysankę*) Twoje długie włosy... i piegi na nosie... i to, jak się śmiejesz... i jak mnie nie lubisz... I chcę być z tobą na zawsze... zawsze blisko ciebie... Zimą, kiedy na oknach będzie mróz, otulę cię ciepłą kołderką... a w lecie będę cię wachlował, żebyś czuła delikatny wietrzyk... jesienią będziemy zrywali wrzosa z fioletowych pól... a wiosną śpiewali razem z ptakami... unosili się z nimi w powietrze... latali wśród chmur... i nikt więcej nie będzie nam potrzebny...

Milknie. W ciemnościach widać teraz tylko jego oczy.

Słyszy coś znów na korytarzu, ale nie wstaje tym razem.

To znów nie ona.

ANTONI (*teraz na pewno do siebie, bo dziecko śpi, oddycha równiutko*) Boże... czy uważasz... że mam za duże wymagania, powiedz!

51.

Trzymając się mocno poręczy, Matka idzie wolno po schodach, staje przed drzwiami mieszkania Antoniego, przytula do nich głowę, słucha.

Ktoś jedzie windą, zatrzymuje się na tym samym piętrze właśnie w chwili, kiedy ona odskakuje od drzwi. Matka chowa się kilka stopni wyżej.

Trzaskają drzwi. Cisza. Matka siada na schodach, opiera głowę o ścianę.

52.

Poranne promienie słońca budzą najpierw dziecko, które zaczyna gaworzyć, potem Antoniego, który przysnął przy nim na krześle. Ciągłe jeszcze nieprzytomny rozgląda się po mieszkaniu. Puste, zaścielone tak jak wczoraj łóżko mówi mu, że Dziewczyny nie ma, że nie wróciła na noc do domu.

Antoni siedzi przez chwilę, zastanawiając się, co robić, ale dziecko, które zaczyna coraz mocniej płakać, wyznacza mu rytm działania. Próbuje je bezskutecznie uspokoić. Idzie do kuchni, przygotowuje jakąś papkę ze stojących rzędem słoiczków.

53.

Na przytuloną do ściany twarz Matki wpelza także promień słońca. Budzi się gwałtownie, słysząc stłumiony przez ścianę głos płaczącego dziecka, przez chwilę nie wie, gdzie jest.

Dziecko za ścianą płacze coraz głośniejsze, zanosi się od łkania.

Matka powoli schodzi w kierunku drzwi mieszkania Antoniego, przez chwilę nasłuchuje, wreszcie naciska klamkę. Przed nią na środku pokoju łóżeczko z wrzeszczącym dzieciakiem, z kuchni słychać jakieś uspakajające pomruki Antoniego.

Matka podchodzi do łóżeczka, bierze ostrożnie malucha na ręce, przytula go do siebie. Nagła cisza.

Antoni przygotowujący jedzenie w kuchni spogląda w tamtą stronę zdumiony, uśmiecha się, potrząsając butelką.

ANTONI No, czujesz, że śniadanie już gotowe, tak?

Rusza z butelką w kierunku pokoju i nagle zaskoczony zatrzymuje się w progu, widząc Matkę trzymającą w ramionach dzieciaka. Patrzą chwilę na siebie w milczeniu i nie wiadomo, co z tego wyniknie.

Antoni gwałtownie rusza w jej kierunku, zabiera jej Dziecko. Nie patrząc na nią, zaczyna je karmić.

MATKA (*cicho*) Nie przychodziłabym, ale wczoraj w nocy ojciec...

Nagle trzask windy na korytarzu. Do mieszkania wpada Dziewczyna. Dźwiga jakieś ciężkie pudło.

DZIEWCZYNA (*do Matki*) Przepraszam. (*stawia pudło zaraz przy progu. Podchodzi do Antoniego, całuje jego i Dziecko, nie zwracając już uwagi na Matkę*) Przepraszam, że nie wróciłam wczoraj, ale stało się coś niesłychanego. (*szczebiocze wesóło*)

Wyobraź sobie, że załatwiłam sobie wreszcie pracę. Nie będę ci już ciężarem.

Krząta się jak fryga po pokoju, zbierając własne i dziecięce rzeczy do wielkiej torby. Ładuje nawet materacyk i pościel z łóżeczka.

ANTONI (*oszołomiony*) Co ty robisz?

DZIEWCZYNA (*radośnie, w biegu*) Pakuję małego!

ANTONI Co? Dlaczego?

DZIEWCZYNA (*stuka się w czoło*) Nie powiedziałam ci najważniejszego. Mam pracę, własny pokój i nowego narzeczonego. Trochę stary... no, w twoim wieku, ale pomyślałam, że taki ktoś będzie najodpowiedniejszym mężem. Taki, co już się wyszumiał. I nie lata za innymi... pikantniejszymi. Będziesz się chyba śmiał...

Antoni patrzy na nią przerażony.

DZIEWCZYNA To Chińczyk z tej restauracji obok... ale jaki tam z niego Chińczyk, matkę miał Polkę, więc sam jest taki pół na pół... zresztą mnie to nie obchodzi.

ANTONI (*jąka się*) Czy... ty... naprawdę?

DZIEWCZYNA (*z szybkością karabinu maszynowego wyrzuca z siebie następne zdania, nie zauważając, jak bardzo go to boli*) Aha, zapomniałam... kupiłam ci coś. (*przesuwa na środek pokoju pudło, które przyniosła*) Grzechotnik dusiciel. Wiem, że marzyłeś o tym, żeby go mieć w swojej kolekcji. To w podzięce za to, że się mną opiekowałeś. Że byłeś dla malucha taki dobry jak matka. Dziękuję ci. (*prysuwa się do niego, wydymając wargi do pocałunku*) No, usta-usta, ale bez języczka... teraz już mi nie wolno. (*całuje go długo, a potem wybucha śmiechem*) O, widzisz, jak było dobrze. Ja się też na coś przydałam. (*odbiera od niego Dziecko i podnosi torbę z rzeczami*) Pożegnaj się, maluchu! (*śpieszy się do drzwi, potrącając po drodze Matkę*) Przepraszam panią. (*przygląda jej się przez chwilę, jakby dopiero teraz widziała ją po raz pierwszy*) A pani to pewnie matka Antoniego, prawda? (*odwraca się natychmiast, ale znów zatrzymuje w drzwiach, wołając do Antoniego, który stoi jak słup soli na środku pokoju*) Mieszkasz blisko nas, to będziesz mógł nas odwiedzać. (*wybucha jeszcze raz śmiechem*) A swoją drogą... człowiek nigdy nie wie, co go spotka. Szukałam daleko, a okazało się, że szczęście jest blisko... Pa!

Drzwi za nią zamykają się. Słychać kroki na klatce schodowej, potem trzask windy, która rusza na dół.

Antoni stoi ciągle bez ruchu. Matka już dawno opuściła wzrok, zrozumiała, co się tu dzieje. W ciszy słychać dzwonek do drzwi.

Na twarzy Antoniego pojawia się nagle znów nadzieja. Otwiera i zamiera, na klatce schodowej przed jego drzwiami stoją Zalewski, Brodziak, Szczerkowski i panna Dederko. Wszyscy z pokornymi minami, pochylonymi głowami.

DEDERKO (*wysuwa się do przodu, zaczyna cicho*) Przyszliśmy pana przeprosić... (*pauza, jeszcze ciszej*) Niech pan do nas wróci...

Słychać nagle głośny tupot nóg na schodach, zaczynają trzaskać flesze, pracują kamery, dziesiątki mikrofonów otaczają ich ze wszystkich stron.

DZIENNIKARZ I Niech pan powie, czy pan wróci do szkoły?

DZIENNIKARZ II Co pan w ogóle teraz myśli?

DZIENNIKARZ III Czy da pan sobie z nimi w przyszłości radę?

DZIENNIKARZ I Co postanowiło kuratorium?

DZIENNIKARZ II A dyrektor, co na to dyrektor?

Antoni nie odpowiada, czuje, że mu się kręci w głowie, opiera się o ścianę tuż obok Matki. Reporterzy naciskają dalej.

DZIENNIKARZ III Proszę odpowiedzieć...

DZIENNIKARZ I Dlaczego pan nic nie mówi?

DZIENNIKARZ II Proszę powiedzieć cokolwiek.

Antoni dalej milczy, zza jego pleców wysuwa się lekko Matka.

MATKA To może ja...

Patrzy na niego, ogarnia go nieśmiało ramieniem, zaczyna cicho śpiewać znaną nam piosenkę. To zwrotka o miłości.

Kamery kręcą, światła migają cały czas, aż ona skończy.

Wszyscy stoją w ciszy, jakby czekali jeszcze na coś.

MATKA (*wzrusza ramionami*) To już koniec.

ANTONI (*wzruszony, ale zbiera się w sobie, podnosi paczkę, którą zostawiła Dziewczyna. Do Matki*) No i dzięki Bogu! Na razie musimy zanieść tego zabójcę do zoo... a potem pomyślimy...

Ruszają schodami na dół, potem na ulicę. Za nimi chłopcy, reporterzy, operatorzy, cała ta zgraja.

Za załomem domu stoi schowana Nauczycielka. Obserwuje z uśmiechem ten pochód, rusza za nimi.